Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca   DO NABYCIA U KOLPORTERÓW PISM I W KIOS[...]   ul. św. Anny 12

ECHO SPOŁECZNE

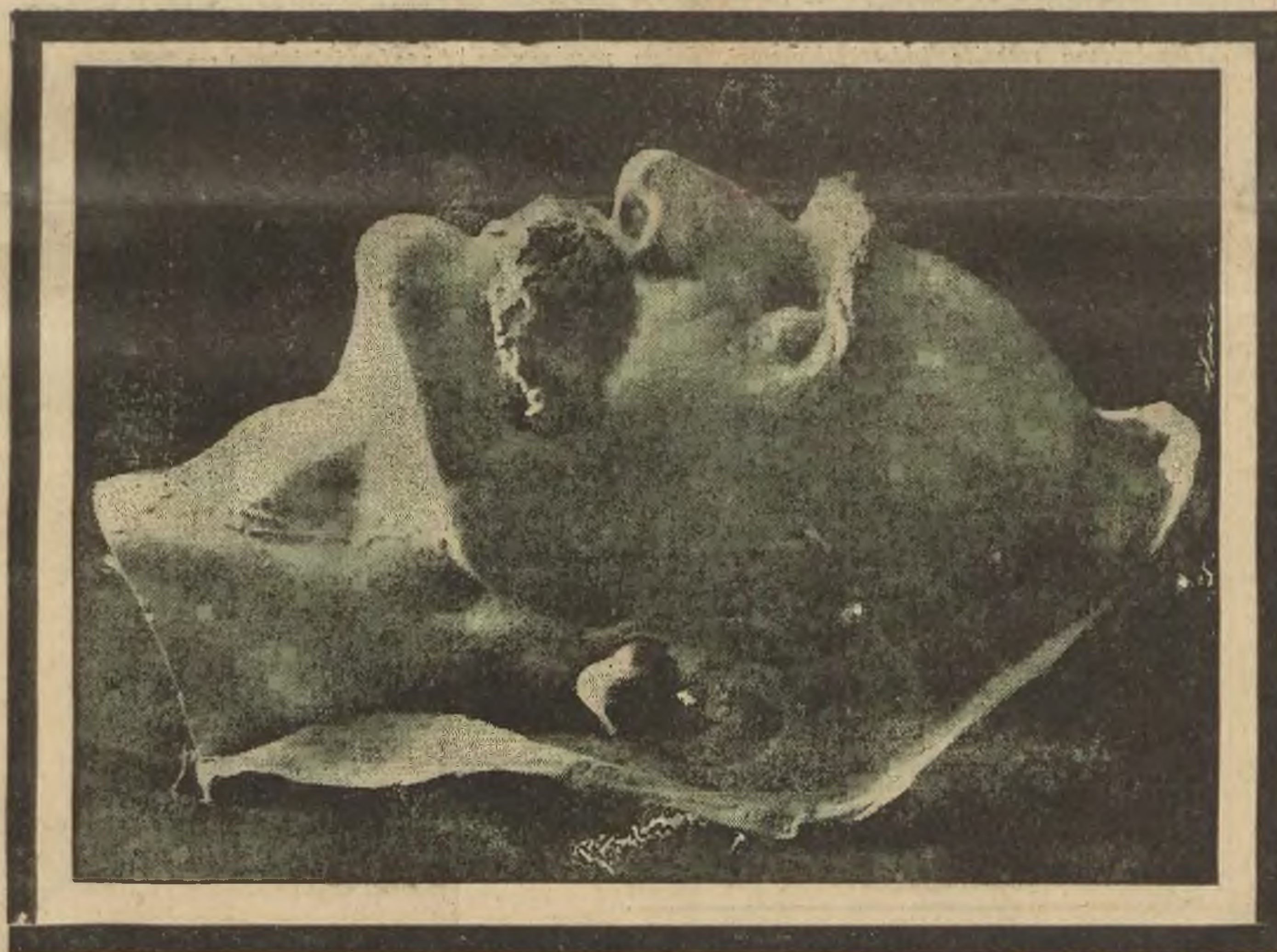
DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM I PRACOWNICZYM

Nr. 10   WARSZAWA – 15 MAJA 1936 R.   ROK IV

„...Kto mogąc wybrać, wybrał zamiast domu
Gniazdo na skałach orła: niechaj umie
Spać, gdy źrenice czerwone od gromu
I słychać jęk szatanów w sosen szumie.
Tak żyłem...”

z „Beniowskiego“ J. Słowackiego

19 12/V 35



19 12/V 36

„Przekazał Narodowi dziedzictwo myśli o honor i potęgę Państwa dbałej. Ten Jego testament, nam żyjącym przekazany, przyjąć i udźwignąć mamy

Niech żałoba i ból pogłębią w nas zrozumienie naszej — całego Narodu — odpowiedzialności przed Jego Duchem i przed przyszłemi pokoleniami.”

Z orędzia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
z dnia 12 maja 1935 roku.

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI

TESTAMENT WODZA

Pragnienie posiadania choćby jednej tylko mili wolnej ziemi było długo i tragicznie aktualne. Słowacki w egzaltacji bólu i bezsilności pragnął mieć choćby tylko bryłę ziemi, a „na tej bryle jednego — duchem wolnego i ciałem". Tego jednego nie było. Bolesna to rzecz, ale trzeba to sobie powiedzieć, iż nawet ci, co stawali do walki z najazdem, załamywali się, nie w walce z przemocą wroga, ale wewnętrznie, w walkach z sobą, w jakiejś dziwnej niepewności, w położeniu najtragiczniejszem, gdy nawet wodzowie rozglądali się za Wodzem, któryby kazał walczyć i który zmusiłby do odniesienia zwycięstwa.

Tego Wodza wodzów nie było. Zmarły niedawno historyk Stanisław Szpotański, w wielkiej monografji poświęconej Mickiewiczowi i jego epoce, przypomina dziwne załamanie się wodza powstania listopadowego, generała Skrzyneckiego. Serce wieszcza płonęło ogniem woli i pragnienia czynu, ale daremnie usiłowało zapalić swym ogniem serce żołnierza Skrzyneckiego. Wtedy to pisał Mickiewicz do niego: „Twoja osoba moralna stała się dla mnie nierozwikłaną zagadką... Teraz widzę z bólem, że kiedy naród z grobu rusza się, bo duch wyższy przychodzi kamień odwalać, ty pytasz tego ducha czy ma patent na mechanika i pozwolenie urzędowe na odwiedzanie cmentarza".

Słowa były ostre i musiały ranić serce adresata, ale skutku nie odniosły. Skrzynecki nie wierzył w możliwość zwycięstwa i niewiarą swoją był pokonany. I spory na emigracji o formę rządu, o ustrój przyszłej Rzeczypospolitej były zagadywaniem konieczności ofiary i walki bezpośredniej, natychmiastowej, krwawej. Późniejsze układy z najeźdźcami o granice autonomji i rozmiary wolności w ramach niewoli były dalszym ciągiem dyskusji, która zagadywała konieczność walki i ofiary. Jakaż bogata symbolika sytuacji naszej przed przyjściem Wodza tkwi w słowach poety:

„O bracia moi, kiedy krzyżem leżę
A proszę Boga o kraj, o człowieka
To mi się zdaje, że tętnią rycerze,
A wróg z piorunem przed nimi ucieka...
Chcę biec — lecz kiedy na blask gwiazd wynidę,
Gwiazdy mnie drwiąco pytają, gdzie idę".

Te drwiące gwiazdy to tylko projekcja poetycka rzeczy ziemskich w niebo, aby były tem lepiej widzialne. Drwiła niewiara. Nie zła, broń Boże, i nie przewrotna! Obolała, udręczona, tragiczna, ale... niewiara. To nie gwiazdy pytały tego, który w duchu widział nacierających rycerzy i uciekającego przed nimi wroga, gdzie idzie, ale niewiara tych, którzy nie byli zmobilizowani do walki z najazdem, ani moralnie, ani uczuciowo i umysłowo.

Poeta woła:

„O gwiazdy zimne, o świata szatany,
Wasze mię wreszcie niedowiarstwo zwali...
Już prawie jestem człowiek obłąkany,
Ciągle powiadam, że kraj się już pali,
I na świadectwo ciskam ognia zdroje, —
A to się pali tylko serce moje!..."

Słowo o niedowiarstwie, które zwala człowieka, to nie przenośnia poetycka, ale temat historycznej rzeczywistości naszej w czasach, gdy paliło się jedyne w Polsce Serce. Było to serce Tego, który w kazamatach carskich był człowiekiem prawie obłąkanym, aby bramą swego obłędu wyjść na wolność i zmierzyć się z carem. Samotny człowiek, nikomu nieznany, biegun przeciwny potęgi i mocy, podobny był gwieździe, ukrytej pod horyzontem. Słońce potęgi carskiej zaszło, wielka gwiazda zajaśniała nieoczekiwanym blaskiem.

Dzieło Józefa Piłsudskiego jest mocno związane z dziełem Juljusza Słowackiego jako Jego proroka. Nie było to przypadkiem, że Wskrzesiciel Polski wskrzesił chwałę Juljusza Słowackiego i odprowadził zwłoki jego na Wawel, gdzie wielki poeta został pochowany, „aby był królom podobny". W „Testamencie" Słowackiego są akordy końcowe, rozkazy, jakich od powstania styczniowego już nikt w Polsce nie odważył się wydawać:

„...niech żywi nie tracą nadziei,
. . . .
a jeśli trzeba na śmierć idą po kolei
jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec".

Józef Piłsudski posiadał tę moc wewnętrzną, której potrzeba, aby posyłać na śmierć tych, co mają umrzeć, aby inni żyć mogli życiem wolnem, godnem człowieka. Zanim zwyciężył, uwierzył, że zwycięży, czuł głęboko, że zwyciężyć musi. To uczyniło Go wodzem przez nikogo nie mianowanym, ale powołanym do wielkiego dzieła wyzwolenia narodu i dania mu tej jednej mili ziemi, na której mieści się wolność miljonowych rzesz. Dla Niego wolność nie była przywilejem używania, ale obowiązkiem i powinnością, nie była darem, który można od kogoś otrzymać, ale zdobyczą, którą trzeba życiu wydrzeć, co więcej, wydzierać stale i strzec z dnia na dzień, z godziny na godzinę.

Dla Józefa Piłsudskiego walka o wolność nie była jakiemś jednorazowem wydarzeniem, po którem można spocząć na laurach. Jego walka to postawa wobec życia, odwaga wydania rozkazu, wzięcie na siebie całej odpowiedzialności i poniesienia konsekwencji za wyraz swej woli, za rozkaz, za możliwą porażkę i za konieczne, ostateczne zwycięstwo. Uczono nas, że gdy przyjdzie wolność, gdy odrodzi się niepodległa Polska, to odetchniemy. Józef Piłsudski pouczył nas, że niema łatwiejszego życia nad życie w niewoli i niema trudniejszego istnienia nad istnienie wolne, królewskie, gdy człowiek staje się naprawdę królem nie z łaski bożej dziedzictwa, ale wewnętrznego musu.

To jest Jego testament. Musisz być wolny, jeśli chcesz być godny tytułu człowieka. I musisz być wolny sam z siebie, nie zaś z czyjejś łaski. W największem dziele Fryderyka Nietzschego. „Tako rzecze Zaratustra", jest, między innemi, mowa także o wolności. Zaratustra wywodzi, iż nie interesuje się wcale wolnością, która jest tylko nieobecnością kajdan. Nie o to chodzi od czego ktoś jest wolny, jakich wyzbył się pęt, ale o to, ku czemu jest wolny, co z wolności swojej stworzyć, co wolnemi rękoma i wolnym umysłem swoim zbudować może na jednej mili wolnej ziemi.

Całe życie Wielkiego Marszałka jest przekazywaniem nam testamentu. Jego woli ostatniej, ale ciągle aktualnej. Był swobodny, gdy był sam tylko jeden żołnierzem wielkiej Sprawy. Nie tracił swobody nawet wtenczas, gdy musiał długie miesiące życia spędzać w ciasnem więzieniu albo zabójczem pustkowiu syberyjskiem. Ale razem ze zwycięstwem przychodzi brzemię obowiązków, brzemię decyzyj, które trzeba powziąć w pewnej chwili za miljony, brzemię odpowiedzialności wobec niecierpliwości współczesnych i surowości historji.

Już podczas wielkiej defilady ku uczczeniu 250-tej rocznicy odsieczy Wiednia, gdy na Błoniach krakowskich przesuwały się oddziały kawalerji polskiej, niejeden patrzący uważniej, widział, że barki Wodza pochylały się pod ciężarem lat, które na wojnie liczą się podwójnie, a Jemu trzeba je było policzyć dziesięćkrotnie chyba. I niejeden zdziwił się może, że Józef Piłsudski mógł być zmęczony. Przyszedł na Błonia nie po hołd, nie po odbieranie zaszczytów. Rozumiał lepiej od kogokolwiek, czem jest dla Polski obecność Jego i do ostatka pomimo znużenia chciał i z własnego swego nakazu musiał być obecny.

Mniemano, że razem ze zwycięstwem rosły Jego zaszczyty, a to rosły ciężkie obowiązki. Brał je na siebie z dobrej i nieprzymuszonej woli, walczył, nauczał, świecił przykładem. Nie, niepodległość nie jest przywilejem i nie jest czemś odświętnem, ale ciężką powinnością budowania, tworzenia, przeobrażania życia na obraz i podobieństwo ideału siły i dobroci, mocy, i piękna.

To jest testament Wodza. Skruszył kajdany obcej woli i obcego panowania, mieczem wypisał granice Rzeczypospolitej i wewnątrz tych granic stworzył ognisko pracy dla woli polskiej. Dla woli życia i budowania, dla woli walki i zwyciężania. Wewnątrz tych granic możemy być sobą, rozwijać całe swoje człowieczeństwo w jego polskiej postaci. Biada nam, gdyby się te granice skurczyć miały! Byłoby to dowodem, że kurczy się dusza polska, że maleje siła, że zanika wola. Testament Wodza zawarty jest w jego dziedzictwie. Nic nie uronić, nic nie stracić, wszystko rozbudowywać, porządkować, potęgować siły ducha i siły ramienia dla pracy i walki.

Był czas uwalniania się od czegoś. Teraz jest czas wolności ku dziełu rozbudowy i twórczości. Dzisiaj musimy dowieść samym sobie ku czemu jesteśmy wolni. Taka jest wola ostatnia i wiecznie żywa Wielkiego Marszałka, Józefa Piłsudskiego.

Paweł Hulka-Laskowski.

W Rocznicę Śmierci —

pracownicy Ubezpieczeń Społecznych

Na bolesną rocznicę śmierci Wielkiego Marszałka, stołeczny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego Pracowników Instytucyj Ubezpieczeń Społecznych wydał odezwę do ogółu pracowników. Komitet powołując się na wytyczne Naczelnego Komitetu Uczczenia zwrócił się do ogółu pracowników instytucyj ubezpieczeń społecznych do wzięcia udziału w uroczystościach zorganizowanych przez komitety lokalne lub do zorganizowania we własnym zakresie nabożeństw żałobnych oraz akademij. Komitet wzywa do nałożenia w Dniu Żałoby opasek żałobnych. Odezwa wskazuje że dzień Żałoby jest dla nas dniem hołdu dla Wielkości ducha — musi być jednak również dniem wiary we własną siłę i we własną pracę, dniem szacunku dla największej potęgi ludzkiego żywiołu — dla pracy zbiorowej, dniem przekonania, że przełamiemy, wszelkie trudności, jakie piętrzą się na drodze do rozwoju siły Państwa Polskiego, odbudowanego genjalną intuicją i wysiłkiem Zmarłego Wodza, dniem koncentracji sił społecznych dla przyszłości Narodu i Państwa, dniem wzmożenia poczucia odpowiedzialności za przekazany nam testament.

**

W dniu 2 maja Naczelny Dyrektor Zakładu Ubezpieczeń Społecznych p. J. Wł. Lgocki wydał zarządzenie w sprawie oddania hołdu pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego w dniu 12 maja 1936 roku. W zarządzeniu tem czytamy szczegółowe przepisy, obowiązujące dla pracowników ubezpieczeń społecznych na Dzień Żałoby. Pan Dyrektor z uznaniem podkreśla solidarną i zgodną inicjatywę wystąpienia ogółu pracowników i organizacyj pracowniczych w dążeniu do harmonijnego i jaknajgodniejszego uczczenia pamięci Wodza Narodu. Poczucie łączności, jakie w tym akcie hołdu i żałoby wystąpiło, z pominięciem wszelkich różnic i ambicyj organizacyjnych — upewnia, że poczucie łączności w duszy polskiej, polskiego pracownika przezwycięża wszelkie inne motywy i odruchy w przypadkach, gdy chodzi o wielkość, o pracę, związaną z bytem i przyszłością Narodu i Państwa Polskiego.

**

Na podniosłą uroczystość złożenia Serca Marszałka do grobowca na Rossie wyjechała do Wilna delegacja Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce z pocztem sztandarowym.

Marszałek mówił o pracy:

„A jednak jest żywioł nie boski lecz ludzki i może dlatego człowiek tak mało go szanuje. Żywiołem tym jest praca, praca ludzkich mózgów, praca ludzkich serc i praca ludzkich mięśni.

Dzieje ludzkie, w całych tysiącoleciach, wszystko to, co nazywamy kulturą są właściwie przetworem tego ludzkiego żywiołu, człowieczej pracy. A człowiek zamiast być dumny z opanowania tego, co może opanować, chce być dumny z opanowania żywiołu nie swego, żywiołu boskiego. Specjalnie człowiek nie chce szanować największej potęgi swego żywiołu: pracy zbiorowej, chociaż ta właśnie największe cuda tworzy. Zdaniem mojem, zasadniczym postulatem stosunków jest zawsze umowa i lojalne tej umowy dotrzymanie. Umowa polega na warunkach, które wzajemnie umawiający stawiają i które umową się stają: i czy stróż, zamiatający ulicę, czy minister rządzący krajem, czy stolarz, obracający heblem, czy profesor, wykładający w wyższej szkole, dla wspólnej pracy z innymi warunki stawia, warunki przyjmuje. I gdybyż wzajemnie lojalnie je dotrzymano, jakżeby inaczej życie wyglądało".

JAN DĄBROWSKI.

TOWARZYSZ WIKTOR

W pami[...]i obecnego pokolenia zaciera się, zasuwa w przeszłość, owija się w mgłę legendy pierwszy, 15-letni okres działania publicznego Marszałka Piłsudskiego. Pokolenie to to ma w oczach i pamięci następny okres pracy i życia, rozpoczynający się od chwili tworzenia zaczątków polskiej siły zbrojnej . Obraz Komendanta zaciera i na dalszy plan odsuwa wspomnienie o Wiktorze — Mieczysławie. Ten pierwszy okres życia publicznego winien być ocalonym od nieścisłych legend i powierzchownych syntez historycznych. Jakkolwiek bowiem droga życiowa Marszałka szła nieustannie wgórę i dalsze jej etapy — okresy Komendanta i Wodza — nierównie większe w dziejach Polski posiadają znaczenie, to jednak w tamtym, pierwszym okresie wykuwał się charakter człowieka, zarysowywało się Jego duchowe oblicze, kształtowała się postać Wodza.

Niema pomiędzy tym pierwszym etapem drogi, a następnemi, innego załamania, zmiany kierunku myśli, w wierze, w działaniu, jakie istnieją niewątpliwie w życiu Benito Mussoliniego, w ewolucjach przekonaniowych b. prezydenta Milleranda, w biografji Arystydesa Brianda. Nigdy Marszałek Piłsudski niczego, co było treścią Jego 15-letniego życia rewolucjonitsy, socjalisty, przywódcy partji — nie rewokował, nie konstatował żadnego wewnętrznego załamania, nie ogłaszał zmiany kierunku. Czynili to zawsze tylko inni — ci, którym się zdawało, że idą razem i zgodnie z Nim i że to ich droga jest prostą linją niezłomnej konsekwencji. Oni — odchodzili, On dojrzewał.

To piętnastolecie było niedojrzałością: narodu, pokolenia, myśli. Była to jednak zbawienna i piękna niedojrzałość. Młodość Wodza i młodość ruchu. Istniała szeroka przepaść między śmiało rzutującą myślą a możnością działania i spełniania, — lecz skok nad tą przepaścią posiada w sobie niezrównane piękno i prężnceść rzutu.

Mickiewiczowska „Oda do młodości" też nie została nigdy spełniona. „Bryła świata" nie została nigdy wyważona z posad, lecz nikt nie żywi o to żalu, iż była tylko wspaniałym wybuchem entuzjazmu.

Wróćmy więc pamięcią do zamglonego już przez przeszłość obrazu Wiktora — 26-letniego młodzieńca, który przeszedłszy swą szkołę życia na kilkoletniem zesłaniu w Syberji, z lwią siłą i nieugiętą stanowczością zabiera się do pracy po powrocie do kraju, by jednym rzutem przekręcić zwrotnicę i bieg początkującego rządu rewoulcyjnego w Polsce na nowe przesunąć tory.

Socjalizm polski ma już za sobą piękną kartę męczeństwa członków „Proletarjatu": cztery szubienice — pierwsze od czasów powstania; pierwszy legjon zesłańców, dźwiękiem kajdan przerywający martwą ciszę dwudziestolecia „pracy organicznej". Nie umrze to, za co legły ofiary. Rewolucja polska już się zaczęła nanowo.

Trwa jednak jeszcze całe siedm lat okres bałamuctwa myśli. Socjalizm w małym jeszcze stopniu jest ruchem społecznym, więcej — tworzącą się, poszukującą dla siebie wyrazu doktryną. Terenem jego działania jest jeszcze w wielkim stopniu emigracja, a jego punktem wyjścia — jaknajdalej posunięta negacja.

W praktyce — dochodzi wreszcie do rozpaczliwego manowca, na który naiwność tylko wnieść może: w epoce najsroższego narodowego i politycznego ucisku socjalizm łudzi się, że zdoła ominąć przeszkody reżimu, i że prowadząc tylko walkę klasową, spotka się z biernem ustosunkowaniem rządów Hurki. W teorjach — panuje internacjonalizm bezwzględny. A zatem — obojętność wobec sprawy narodowego ucisku, bierność wobec spraw politycznych, poniechanie starych ideałów narodowo-powstańczych. Wszystko załatwić miała — przyszła rewolucja socjalna Na usprawiedliwienie dodać należy, że bynajmniej nie uważano jej sobie, jako przewlekłego, na daleką przyszłość obliczonego procesu.

Był to młodzieńczy studencki „rausz" umysłów, w głowach nie nazbyt mocno ugruntowany. Podchodziło się do socjalizmu nader łatwo. Nie dla samego tylko chleba powszedniego, filisterskiej wygody i karjery. Odpadli też l u d z i e, którym wiek dojrzały przywracał poczucie rzeczywistości: odpadali dla działalności realnej, możliwej w danych warunkach i danem środowisku.

Pod wpływem i zwłaszcza pod bezpośredniem kierownictwem Piłsudskiego powstaje na to miejsce kierunek realny w swych założeniach myślowych, choć szaleńczy w zamierzeniach i w działaniu. Kierunek, zdolny zestrzelić we wspólnym wysiłku wszystkich, kto posiada w sercu gorące pragnienie ideału, kogo nie powstrzymają „święte ostoje" przywileju i prawa własności.

Socjalizm Piłsudskiego — to była odrodzona w nowym kształcie myśl Kościuszki, wiara emigrantów, wiara powstańców — że przez lud i z ludem tylko Polska dźwignąć się może z niewoli.

Przyszła rewolucja socjalna — nie miała już być panaceum, które natychmiastowem dokonaniem się zmieść i zgładzi ze świata miało wszystkie niedole. Na to miejsce powstał cel realny, taktycznie osiągalny — Niepodległość. We własnej niepodległej Ojczyźnie dopiero mogły powstać warunki dla lepszej przyszłości wydziedziczonych i uciśnionych. Socjalizm, jako wyznanie wiary, miał być wskazaniem i zaręczeniem, że nic nie zostanie wstecz cofniętem, że żaden przywilej urodzenia, własności, nierówności społecznej nie zostanie uznany za sacrosanctum i utrzymany na wieki. Lud roboczy miał zdobywać własne państwo niepodległe, by w niem mogły zaistnieć możliwości tworzenia lepszej, idealnej przyszłości. Dojrzewa wreszcie pogląd, że owa spodziewana rewolucja nie może być wulkanicznym wybuchem, po którym ułoży się samorzutnie nowy Ład społeczny, lecz stopniowym procesem wyzwalania się nowych sił i wytwarzania się nowych stosunków społecznych. Jest to wielki krok naprzód ku dojrzałości. Krok od Bakunina do Marksa. Od ortodoksji doktrynalnej do samodzielnego rozważania nad istotą ruchów i przemian społecznych.

Dziś zamyka się tę całą złożoną sprawę kształtowania się idei łatwem wnioskowaniem: jakoby Marszałkowi Piłsudskiemu nie chodziło o ideały społeczne, o socjalizm, lecz o wyzyskanie prądu socjalistycznego dla zainicjowania walki o Niepodległość. Dlaczegoż w takim razie nie przyłączył się do ruchu narodowo-ludowego, z którego wytworzyła się Narodowa Demokracja? Czyż nie zdołałby tchnąć weń zapału, rozdmuchać w płomień iskier ducha powstańczego, który nie był początkom tego ruchu wcale obcy? Czyż nie tak postąpiłby roztropny taktyk dla którego celem byłoby samo tylko zdobycie Niepodległości, a obojętnem — jak wyglądać będzie jutro Polski po odzyskaniu samodzielnego bytu?

(Dok. nast.). **Jan Dąbrowski.**

O Polsce

Polska jeśli chce być silną nie na uroczystościach nie przy kielichu wina, lecz w codziennej pracy, w codziennem życiu, w codziennych wspólnych kłopotach, w codziennem słuchaniu ogólnych i zjednoczonych praw, Polska musi być zjednoczona i Polska musi być jednością.

Idzie o to, aby kraj nasz zrozumiał że swoboda to nie jest kaprys, że swoboda to nie jest „mnie wszystko wolno, a drugiemu nic", że swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć.

Józef Piłsudski.

JAN LORENTOWICZ.

MARSZAŁEK A LITERATURA

Marszałek Piłsudski miał zdecydowany talent pisarski. Szeroki ogół wie o tem niewiele, gdyż „Instytut Badania Najnowszej Historji Polski", który otrzymał przywilej wydawania pism Marszałka, naznaczył na nie cenę tak wysoką, iż są dostępne tylko dla ludzi zamożnych. A przecież każdy, kto ma sposobność poznać te pisma, musi ulec ich urokowi. Jest to lektura pasjonująca. Uprzystępnienie jej najszerszym warstwom społeczeństwa byłoby czynem równie ważnym, jak budowa pomnika dla Wodza Narodu.

Pisma Piłsudskiego dzielą się na dwa wielkie działy: 1) artykuły agitacyjne i programowe, odezwy i rozkazy, przemówienia; 2) zarysy historyczne i wspomnienia. I w jednych i w drugich uderza talent wysłowienia, upodobanie bogatej metafory i obrazu, swoboda i wyrazistość narracji.

Skłonności literackie objawiał Piłsudski od najwcześniejszej młodości. Rozmiłowany był w poezji romantycznej, a zwłaszcza w dziełach Słowackiego, którego uwielbiał przez całe życie. Wiadomo, że z Jego to rozkazu zwłoki wielkiego poety wróciły tryumfalnie do ojczyzny i spoczęły na Wawelu — obok zwłok Mickiewicza. Słowacki był dla Piłsudskiego ideałem poety. Pod wpływem „Beniowskiego", napisał w dziesiątym pawilonie cytadeli warszawskiej poemat, złożony z kilkudziesięciu oktaw i zatytułowany „Cela Nr 26". Niestety, utwór zaginął podczas burzliwego żywota rewolucyjnego „Wiktora". Pozostała natomiast inna pamiątka ówczesnych nastrojów poetyckich młodego „Ziuka". Przed zesłaniem na Syberję, napisał z Petersburga, pod datą 24 maja 1887, list pożegnalny do ojca. List ten, również wierszowany, jest raczej dokumentem uczuciowości młodego działacza, niż utworem poetyckim. Pełno w nim dygresji retorycznych. Zaczyna się od takich wierszy:

„W dalekiej stronie, gdzieś na krańcu świata,
Z zatrutem sercem, zakuty w kajdany,
Na dzikiej wyspie i pod ręką kata
Żywot swój pędzić będę opłakany,
Jam tak świat kochał i szczęście ludzkości
Najpromienniejszem było mem marzeniem.
Jam pragnął święcie, by w morzu miłości
Utonąć mogło braci nieporozumienie.
Chciałbym, by człowiek w bliźnim widział brata,
Nie bacząc nigdy na sztuczne podziały".

List jest głosem głębokiej troski, bliskiej rozpaczy. Pociesza się młody poeta myślą, że, chociaż zginie, z jego popiołów „powstanie lepszy obrońca praw świętych ludzkości". Na Syberji, po krwawym zatargu więziennym, wzmaga się wola Piłsudskiego-rewolucjonisty; po pięciu latach wraca, jako działacz dojrzały, który z frenetyczną energją wciela w życie swój plan walki z caratem. Od tej pory wierszy już nie pisze; pochłania go poezja czynu.

Pisuje korespondencje i artykuły do „Przedświtu", odezwy i artykuły w „Robotniku", wykłada w Szkole Nauk Społeczno-politycznych w Krakowie „Historję militarną powstania Styczniowego", pisze „rozkazy" do wojsk legjonowych, przemawia w Radzie Stanu, — wreszcie, w więzieniu Magdeburskiem spisuje swe wspomnienia „Moje pierwsze boje". Potem znowu: rozkazy, przemówienia, artykuły, rozprawy fachowe (wojskowe), wspomnienia i — wielkie dzieło strategiczne o „Roku 1920".

We wszystkich tych pismach uderza nieustanna troska o styl. Piłsudski nie chciał tego uznać. W wywiadzie z Lechoniem oświadczył, że „literatura — to styl i język", a on tego rzekomo nie posiadał. Przyznawał jedynie, że miał tylko „łatwość metafory", ale stąd płynęła — według niego — skłonność do dygresji, która mu psuła kompozycję. Niesłuszność tego sądu łatwo stwierdzić w pismach narracyjnych Piłsudskiego. Niektóre z nich mają zadziwiającą zwartość. W dwunastu stronicach „Czeremoszna" pomieścił Piłsudski tyle treści, że zawodowy literat, powieściopisarz czy nowelista, rozwinąłby ją na sto stronic opowiadania. Każdy wyraz jest tu niezbędny, prosty, jasny. A jednak wrażliwość l i t e r a c k a Wodza wchłania chciwie czary przyrody i umie im nadać specjalny wyraz. Wjeżdża oto na Kasztance wgłąb obszaru Polesia: „Jest dziwny czar wielkiej przyrody, gdy człowiek czaru nie zakłóca. Początek jesieni, ciepły, prawie letni dzień, nie dopuszczający jeszcze myśli, że gdzieś już czai się zima, Pustkowie dokoła—z pól wojna wygnała ludzi. Gdzieniegdzie stoi dojrzały nietknięty owies, dość wysokie, prawie ogrodowe grzędy z kartoflami. Człowieka ani dojrzeć. Przyroda łagodnie pieszczotliwym podmuchem lekkiego wiatru powoli koi wzburzone tak niedawno myśli. Z daleka majaczą krzyże cmentarza. Jakie dziwne krzyże! Wysokie, z wąskiemi ramiony strzelają ku niebu, a dwie włócznie łączą podstawę z ramionami. Niewielka figura Chrystusa ledwie widna gdzieś u góry. Pomimo, że ludność prawosławna — krzyż nie przekreślony w żadnem miejscu. Ciekawe — myślę — jakieżby to właściwości duszy ludzkiej tę inną konstrukcję krzyża wydały? Krajobraz przypomina mi nieco mój litewski— wszędzie dokoła horyzont ograniczony ścianą boru, piaski, jak u nas. A jednak jest inaczej — brak weselszych załamań i pofalowań gruntu. Płaska, melancholijna, równa przestrzeń, którą tylko las i wysokie krzyże urozmaicają. Przyroda robi swoje. Zamiera wewnętrzny bunt, jest w powietrzu jakaś kojąca cisza, jakaś chęć zapomnienia o burzach, bólach i walkach".

Takie szczegóły krajobrazowe zajmują uwagę Wodza w najtrudniejszych chwilach wojny. A ileż werwy narracyjnej, humoru, poczucia plastyki, swobody djalogu, znakomitych portretów czynowników i żandarmów zawiera „Bibuła"! I tu również zwraca nieustannie uwagę Piłsudski-malarz pejzażu, który ani na chwilę nie przestaje być h i s t o r y k i e m ruchu rewolucyjnego.

Wysoki poziom literacki mają niemal wszystkie odezwy i rozkazy Marszałka. Nasycone są one tradycją naszych walk o niepodległość mają styl odezw Towarzystwa Demokratycznego, t. j. szlachetność tonu, głęboki patrjotyzm, wyrażony słowami naszych poetów romantycznych.

Najwięcej troski o formę znajdziemy w przemówieniach i niektórych artykułach zasadniczych Piłsudskiego. Mowę nad trumną Słowackiego zaczął Marszałek takiemi słowy: „Gdy nad trumną stoję, mówić muszę o śmierci, o wszechwładnej pani wszystkiego, co żyje. Wszystko, co żyje, zamiera, a wszystko co zamiera, żyło przedtem. Prawa śmierci są bezwzględne. Są, jak gdyby stwierdzić chciały prawdę, że co z prochu powstało, w proch się obróci. Gdy kamień na taflę spokojnej wody rzucamy, powstają kręgi, idące wszerz i zamierające powoli. Tak żyją ludzie, gdy śmierci bramy przepastne przekroczą; kręgi powoli zamierają i nikną, pozostawiając po sobie pustkę, a nawet zapomnienie. Prawa śmierci i prawa życia, związane ze sobą, są bezwzględne i bezlitosne. Żyło ludzi mnóstwo i wszyscy pomarli. Pokolenia za pokoleniami, żyjące codziennem życiem, zwykłem lub niezwykłem, do wieczności przechodzą, pozostawiając po sobie jeno ogólne wspomnienia. Wspomnienia, gdzie imion niema i nazwisk. A jednak prawda życia ludzkiego daje nam i inne zjawiska. Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przezwyciężają, że żyją i obcują między nami. Przed sobą mamy trumnę ze ze szczątkami człowieka, szczątkami, które świadczą o prawdzie, że proch jesteś i w proch się obrócisz. Słowacki, jak żywa prawda życia, jest między nami. Staje się znajomym coraz szerszym kręgom... Śmierci prawa są w ten sposób przezwyciężone".

W dalszem rozwinięciu tej pięknej mowy wraca Marszałek kilkakrotnie do „prawa śmierci" i — jej przezwyciężenia. Takie powtarzanie motywów zdarzało się nieraz w jego przemówieniach i artykułach. Jeżeli nie zaspokoiła go metafora, szukał dla swej myśli jeszcze innego wyrazu. Wynikało to z Jego wrodzonego poczucia s t y l u. W wielkim Wodzu ukrywał się rasowy p i s a r z.

Jan Lorentowicz.

Józef Piłsudski w pałacu Kronenberga

Każda epoka ma swoich bohaterów z imienia i tych, których imion nigdy nie pozna. W każdej epoce wielkie wypadki związane są z jakimś gmachem, w którego murach one się rozgrywają, wspominane później przez pokolenia.

Jest poprostu rzeczą zadziwiającą, że nikt—o ile piszącemu te słowa wiadomo,—nie pokusił się dotychczas o opis roli, jaką w latach 1917—1919 odegrał w dziejach politycznych Polski pałac Kronenberga! Jest to tembardziej zastanawiające, że wszystkie niemal donioślejsze akty, wszystkie ujawnione nazewnątrz próby czynów politycznych polskich w okresie okupacji niemieckiej tu się rodziły i tu... umierały.

Najwyraziściej utkwiły mi w pamięci niektóre okoliczności, z tych dni, kiedy to, w pałacu Kronenberga pojawił się otoczony adjutantami, skupiony w sobie, ale pogodny, chwilami nawet uśmiechnięty brygadjer Józef Piłsudski.

Przez długie miesiące, które dzieliły nas od pierwocin organizowania władz polskich przez okupanta do chwili, kiedy Piłsudski pojawił się w pałacu Kronenberga, aby — jako czynnik nadrzędny, a koncentrujący w sobie moc decyzji — podjąć ze stronnictwami rokowania o uformowanie pierwszego niezawisłego rządu odrodzonego Państwa Polskiego — wszystko odbywało się w tym pałacu, „na tymczasem", wszystko robione było „na wyrost", bo istotne walory odstąpionych przez okupanta władzom polskim uprawnień nie były zbyt wielkie.

Znaczenie jednak dokonywanej wówczas w tym pałacu pracy zostało ocenione później, gdy z tych zalążków organizacyjnych, wyszły później całe falangi dygnitarzy, niezawsze — dodajmy — szczęśliwie sprawujących powierzone im funkcje.

Zatrudniony od roku 1917, od pierwszej niemal chwili utworzenia Tymczasowej Rady Stanu, w jednym z jej urzędów, mogłem przez blisko dwa lata obserwować wszystko, co się tam działo. Niepokój informacyjny, który mnie, młodego wówczas dziennikarza, trapił, sprawił, że zainteresowania moje wybiegały znacznie poza zakres moich właściwych obowiązków. Hazardowa gra z niebezpieczeństwem, stałe — pomimo wielkiego niebezpieczeństwa w razie przyłapania autora — korespondowanie do prasy małopolskiej, droga codziennego niemal wynajdywania kogoś, kto udaje się do Krakowa i zechce narazić się, przewożąc list do redakcji, wymagało zresztą, aby taki „korespondent wojenny" z kraju okupowanego wiedział możliwie jaknajwięcej... Wiedziało się więc to i owo, żyło się w atmosferze podniecenia i wielkich nadziei, które daje młodość i właściwie oceniony okres, jaki się przeżywało.

Życie, jakie toczyło się wówczas w pałacu Kronenberga, było bardzo urozmaicone, chwilami naładowane elektrycznością, często niepozbawione akcesorjów dramatycznych. Stosunki z okupantem wszystkich kolejno po sobie następujących tworów, mających wyobrażać władze polskie — były złe. Ale mimo to żadna ze stron nie przeciągała struny.

**

Latem roku 1918 nie ulegało wątpliwości, że zanosi się z całą pewnością na tę zmianę ról. Nie wiedzieliśmy jeszcze dokładnie, jak wielki będzie zasięg tej zmiany — ale wiedzieliśmy to, że zbliża się kres sił okupanta, tarmoszonego na zachodzie, a bardzo pewnego siebie na wschodzie. Ten właśnie okres, przeżyty w pałacu Kronenberga, zachowałem najlepiej w pamięci.

Od czasu haniebnego traktatu brzeskiego nastroje były w pałacu Kronenberga jednolite i bardzo zdecydowane. Już tu nikt nie wierzył w „rozwiązanie austro-polskie, które miało dawniej wyraźnych zwolenników. W powietrzu unosiły się nowe jakieś powiewy, elektryczność biła wprost w twarze.

W tym czasie dziwnych miał pałac Kronenberga interesantów. Zmieniali się oni regularnie ze zmianą tych, którzy stali u góry tworzących się władz polskich z łaski Rady Regencyjnej.

Pałac Kronenberga tętnił życiem. Im większe były niepowodzenia wojskowe Niemiec, tem twardsze były postulaty o przekazanie władzom polskim w pełni tych działów administracji, które były im oddawna przyobiecane.

W miarę, gdy rozwój wypadków szedł po linji zwycięstw francuskich, ustępliwość władz niemieckich była coraz większa, ale jeszcze nie tak znaczna, aby mogła zaspokoić fizyczny wprost głód polski do objęcia władzy nad krajem.

**

W pięknych salach pałacu Kronenberga interesowano się już tylko przebiegiem operacji wojskowych. Omawiano je namiętnie, jeszcze namiętniej komentowano, kalkulowano, obliczano. Chciano wiedzieć, kiedy nastąpi moment ostateczny załamania się militarnego Niemiec i wycofania się ich z Polski?

Piłsudski pojawił się w kraju w chwili, gdy rozkład władzy okupacyjnej był już w pełni. Objął natychmiast pełnię władzy wojskowej. Szło o zlikwidowanie okupacji tak, aby obeszło się bez rozlewu krwi i bez przekazywania przez Niemców broni elementom niepożądanym. Wiemy, że dokonał tego w sposób cudowny i sprawił, że odmarsz oddziałów niemieckich, z małemi wyjątkami odbył się gładko. Pomiędzy wielu obowiązkami, jakie wtedy spadły na Piłsudskiego, sprawa utworzenia rządu, pierwszego rządu, obejmującego władzę w znacznej części uwolnionego z pod okupacji kraju, była najtrudniejsza. Napotkał tu Piłsudski na opór ze strony czynników prawicowych z Poznania, którym przewodniczył Korfanty. Przed podjęciem się misji sformowania bazy dla przyszłego rządu, zapraszał Piłsudski do siebie kolejno przedstawicieli wszystkich ugrupowań politycznych z wyjątkiem, o ile pamiętam, komunistów.

Po wysłuchaniu opinji wszystkich stronnictw, przyszła kolej na rokowania o skład rządu. Trwały one kilka długich dni... Piłsudski, który pracował w pałacu Kronenberga w sali na pierwszem piętrze o oknach wychodzących wprost na „Zachętę", często wychodził wówczas przez przylegający do tej sali wielki hall. Zapamiętałem dobrze scenę, kiedy gen. Rozwadowski, który miał się niebawem udać do Krakowa, zakomunikował Piłsudskiemu w hallu radosną nowinę, że właśnie nawiązał z Krakowem kontakt telefoniczny za pośrednictwem... Polskiej Agencji Telegraficznej, która tu właśnie urodziła się i zaczęła funkcjonować, nawiązując łączność z ważniejszymi ośrodkami kraju. Sprawna służba telefoniczna ułatwiła wówczas Piłsudskiemu wydawanie z gabinetu pracy w pałacu Kronenberga poleceń komendzie miasta i najbliższym współpracownikom.

Były to dni najwyższej chwały pałacu Kronenberga. Zatętniło tam życie gwarne, niespokojne. Pojawiły się twarze młode, energiczne, skupione. I chociaż pracy było coniemiara, wszystko odbywało się cicho, jakgdyby na migi.

W onych dniach listopadowych dobijać się poczęły do Piłsudskiego liczne delegacje, których, rzecz jasna, nie mógł osobiście przyjmować. Ale jedną przyjął, lub raczej na jedną natknął się przypadkowo w hallu pałacowym. Było to tak:

Piłsudski wyszedł w swej kurtce z gabinetu, przeszedł hall i znalazł się koło schodów, obok których oparł się jakiś starzec w towarzystwie drugiego mężczyzny. Pracownicy Rady Stanu, a później Rady Regencyjnej poznali bez trudu w staruszku hr. Hutten-Czapskiego, dygnitarza przy okupacyjnym zarządzie cywilnym. Zobaczywszy wychodzącego Piłsudskiego, przygarbiony i bardzo stroskany Hutten - Czapski wyprostował się jakgdyby na baczność. Był widocznie złamany na duchu. Scena zafrapowała nieliczne grono obserwujących to spotkanie. Piłsudski, zajęty wydawaniem dyspozycji jednemu z sekretarzy, nie spostrzegł początkowo obu czekających. Po chwili, czując utkwiony w siebie wzrok starca, zwrócił się doń temi słowy:

— „Ah, to pan, panie hrabio! Więc potoście mnie więzili w Magdeburgu, abym teraz waszych ludzi bronił! Lada chwila może się polać krew!" Akcent, umieszczony na słowie „waszych" był widocznie dobrze wymierzony, bo widać było, jak wielkie wywarł wrażenie. Obserwujący tę fantastyczną scenę upokorzenia przez wczorajszego więźnia Magdeburga, widomego przedstawiciela władzy, która go uwięziła, byli tą sceną poruszeni. Zakończyła się w ten sposób, że hr. Hutten-Czapski otrzymał z ust Piłsudskiego zapewnienie, że wyda dyspozycje, aby odmarsz wojsk niemieckich odbył się gładko i bez przykrości dla wyjeżdżających..

**

Dwie noce pod rząd, kiedy w pałacu Kronenberga toczyły się rokowania o utworzenie rządu, przypadł mi nocny dyżur. Pamiętam, że sprowadziłem ze swego kawalerskiego mieszkania poduszkę i kołdrę, aby zanocować w jednej z sal, sąsiadujących z gabinetem pracy Piłsudskiego. Pałac Kronenberga przedstawiał wówczas obraz niesamowity. Podczas gdy w dalszych salach toczyły się niesładne rokowania, obległi rozmaici przedstawiciele „ludu" hall i sale przylegające do westybulu na pierwszym piętrze. Wielu z nich, nie mogąc doczekać się wyniku rokowań, urządziło sobie nocleg na wspaniałych, czerwonym jedwabiem krytych kanapach i fotelach pałacowych. A że nosili przeważnie buty podkute, co było wówczas obowiązujące, ze względu na oszczędność podeszwy, więc stan tych mebli był nazajutrz okropny. Podobno gdy zreferowano wówczas brygadjerowi Piłsudskiemu o tym noclegu polityków ludowych na jedwabiach i atłasach mebli pałacowych, uśmiechnął się wymownie...

Po długich rokowaniach doszło wreszcie do utworzenia rządu Moraczewskiego. Pamiętam, że listę gabinetu odbito wówczas w kilku egzemplarzach przez kalkę. Jako dyżurny urzędnik musiałem tę listę gabinetu dostarczyć wszystkim redakcjom warszawskim. Przypominam sobie, że była już głęboka noc, kiedy rozklekotana dryndа warszawska zaczęła mnie obwozić po dzielnicy pism w śródmieściu. Sprawność techniczna „Pata" nie była jeszcze wówczas tak pełna, aby mógł on to załatwić we własnym zakresie. Utkwił mi w pamięci szczegół następujący: w redakcji popularnego dziennika prawicowego, dokąd przybyłem z listą pierwszego rządu polskiego, **utworzonego po okupacji, oświadczono mi, że listy tej nie wydrukują, bo jest już zbyt późno...**

Ten stosunek nietylko do rządu Moraczewskiego, ale i do wszystkich poczynań Piłsudskiego nie uległ i później zmianie...

Uporawszy się z trudem sformowania rządu, który zajął pałac Radziwiłłowski, Piłsudski w pałacu Kronenberga już się nie pokazywał. Z czasem poszczególne ministerstwa obejmowały własne siedziby. Pałac Kronenberga, w tej części, w której przez kilka dni listopadowych pracował po powrocie z Magdeburga Józef Piłsudski, powołując do życia pierwszy prawdziwie niezawisły rząd polski, jest obecnie siedzibą klubu urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Piłsudski zajął wkrótce pałac belwederski, który stał się teź muzeum, gromadzącem wszystkie po Wodzu pamiątki.

Czyżby nie było rzeczą wskazaną, aby w pałacu Kronenberga umieszczono tablicę pamiątkową w tej sali, w której Piłsudski w pierwszych dniach odrodzenia Rzplitej pracował i usiłował powołać rząd całkowicie po swojej myśli, a spotkał się z upartym sprzeciwem?

Klub urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych dobrze uczyni, jeśli zastanowi się nad tą sugestją. **Wręb.**

HANNA RUDZIŃSKA,
ucz. kl. VIII-ej Gimnazjum
im. Król. Jadwigi w Warszawie.

WSPOMNIENIA

Staliśmy w szpalerze, mocno, mocno ściskając się za ręce i całą siłą sprężonych mięśni powstrzymywaliśmy ściśnięty za nami tłum.

Ludzie byli niespokojni, kłótliwi, jakieś nieważne słowa przelatywały nad głowami. Sprzeczki, klątwy przejmowały nas złem, zniecierpliwionem oburzeniem. Naprzeciwko, od wylotu ulicy Traugutta, dolatywały zmieszane krzyki; ktoś zemdlał w tłoku.

W tej chwili oni wszyscy, niepamiętni tego, co było w nas najsmutniejsze, wymyślający sobie, krzykliwi, stali się dla mnie wprost nieludzcy.

Zdawali się już zapomnieć, lub jeszcze nie pojmować...

Czekaliśmy długo. Ciągle przesuwano nas, rozdzielano, rozstawiano. Znów wracaliśmy na to samo miejsce. Znużone stopy poznawały te same załamania trotuaru. Znużone oczy przywykły do linij stalowych szyn i smutnej szarzyzny asfaltu.

Ściemniło się i przejął nas chłód. Byliśmy wyczerpani nerwowo i fizycznie. W tłumie nastąpiło pełne smutku ukojenie. Wraz z mrokiem spełzła szara obojętność. Flagi nie raziły już wesołością barw. Dopiero teraz, w bezruchu swoim, zaczęły nam opowiadać... przypominać... Broniłam się przed ich milczącą prawdą, nie chciałam myśleć o tem, co mówiły, lecz ciągle, ciągle trwało to we mnie. Musiałam o tem pamiętać.

Idą!—jeden głos tylko krzyknął. Po tłumie przeleciał powiew tej wieści. Flagi załopotały przejmująco.

Potem wypełzła z tłumu cisza, okryła go i znieruchomiła. Ludzie, stłoczeni w dwa grube węże wzdłuż ulicy, stali jak las, który przestał szumieć, jak rzeka, do dna zmrożona.

Mocno, mocno trzymaliśmy się za ręce...

Głos bębnów stopniowo potężniał...

Coś się w nas łamało. Ręce związały się bólem. Podawaliśmy go sobie przez ściśnięte dłonie, coraz rosnący, tętniący w sercach, już ogromny...

Cisza pomiędzy jednem, a drugiem uderzeniem w bębny stała się dla nas okrutna i przenikająca. Pieśń bębnów, hucząca, szarpała wolę i uczucia, wreszcie nas zwyciężyła.

Płynęły ciężkie łzy...

**

...Weszliśmy długim sznurem do katedry wawelskiej. Objęła nas zadumana obcość, obojętna pustka, milczenie ścian, filarów, grobowców.

Grało jeno parę zapomnianych promieni światła.

Z lękiem weszłam do podziemia i tam ujrzałam Go po raz pierwszy.

Nieopisane skupienie martwego oblicza...

Najwyższa powaga śmierci...

JADWIGA KRAWCZYŃSKA

Co kobiety w Polsce
zawdzięczają Marszałkowi Piłsudskiemu

Niekiedy dziwiono się, niekiedy wyśmiewano ten niebywale entuzjastyczny stosunek, tę uczuciową, zacietrzewioną gorliwość, ten zdumiewający, a nieraz naiwny w formie zapał, z jakim masy kobiet w Polsce odnosiły się do Marszałka Piłsudskiego. Zdumiewający entuzjazm? — zdumiewać mogą się chyba ci, co nie mieli poczucia rzeczywistości, co nieświadomi byli istoty spraw, dziejących się w Polsce i nie pojmowali głębi przemian ostatniego dwudziestolecia — albo wreszcie ci, którym nienawiść, lub fałsz przesłoniły oczy i zaćmiły mózgi, zatruły serca.

Nie było się czemu dziwić! Fanatyczne i egzaltowane uczucia — bo takie były naprawdę— jakie kobiety w Polsce żywiły dla Marszałka Piłsudskiego, miały swe realne uzasadnienie, swoje wielkie znaczenie. Poryw i przywiązanie, entuzjazm i wierność — najsilniejsze cechy uczuciowości kobiecej skupiły się na osobie Marszałka i koło jego dzieła. Cóż z tego, że niekiedy mógł to być zabawny widok, niewspółmierny do okoliczności, gdy poczciwe, a naiwne paniusie wyrażały swe hołdy w sposób, na jaki je było stać? Cóż z tego, że inne, zbyt przejęte, zbyt oniesmielone, nie potrafiły znaleźć właściwego wyrazu, ani gestu w obecności Wielkiego Człowieka? W egzaltacji ich, czy w ich milczeniu było uwielbienie, była wiara, była przysięga na wierność.

W jednej z najcięższych chwil swego życia powiedział Marszałek Piłsudski do grupy działaczek: — „Na panie zawsze może liczyć — liczę na kobiety". Kobiety, jak zwykle, tak i w akcji Marszałka, były istotnie tym czynnikiem, który stwarzał atmosferę, nastrój, uczuciowe podłoże w opinji narodu dla sprawy, podjętej przez Niego.

Zarówno wybitne kobiety, jak masy kobiece w całym kraju szły za słowem i za dziełem Marszałka Piłsudskiego z najszczerszego przekonania, z przeświadczenia wewnętrznego, że wybierają prawdę moralną i rozum stanu, — intuicji, dającej podnietę do pracy i wytrwania, — a wreszcie z najgłębszej wdzięczności.

Gdy wśród nastrojów przygnębienia, upokorzenia i protestów, organizacje kobiece tej zimy prowadziły akcję obronną przeciw zamierzonym dekretom o zwalnianiu kobiet z pracy zawodowej w instytucjach państwowych, względnie i samorządowych — na jednem z zebrań, po tysiącach argumentów padło słowo: — „Gdyby żył Marszałek Piłsudski, nie mogłoby się to dziać!"

Cała sala wstała, poruszona do głębi bolesną prawdą tego okrzyku. Wzruszenie; nietylko o chleb i o zarobek chodzi... o znacznie więcej.

Masa kobiet nie zapomina i ma we wdzięcznej pamięci to wszystko, co dla obywatelskiego stanowiska kobiety w Polsce zrobił Marszałek Piłsudski.

W akcji przygotowawczej niepodległości, w okresie konspiracyjnym, Józef Piłsudski tak samo „liczy na kobiety", jak później, w Polsce Odrodzonej uważa je za twórczy, pewny, odpowiedzialny w pracy czynnik, absolutnie równoważny, jak obywatele płci męskiej. Z tego stanowiska Komendanta Legionów wynika bezgraniczne i ofiarne traktowanie obowiązków przez konspiratorki, kurjerki, sanitarjuszki, oświatowczynie i organizatorki pomocy dla Legionów. Pod tym względem niezmiernie charakterystyczne są wspomnienia uczestniczek walk o Niepodległość, wydane w dwutomowej księdze p. t. „Wierna służba". Momenty w których mowa jest o Komendancie są szczególnemi — bez względu na talent piszących osób — jakby znakami barwy i światła na trudnych drogach górskich. Obecność Komendanta jego słowo, jego gest zaufania rozpala ambicje bojowniczek, utrwala ich dzielność, wzrusza, jest nagrodą za wszelkie trudy. Suggestywny wpływ wielkiej indywidualności Józefa Piłsudskiego, tak przemożnie odczuwany przez wszystkich, którzy weszli w krąg jego działań, odbija się mocno na wrażliwości obywatelek legjonowych.

Zawdzięczają Józefowi Piłsudskiemu najwyższe osiągnięcie swoje, wyzwolenie i realizację indywidualności w ramach wielkiego narodowego czynu. Stąd i obywatelska i osobista niezmierna wdzięczność trwać będzie całe życie, w nich samych i wśród sfery ich oddziaływania społecznego.

Drugą kartą, która wyraźnie i stanowczo została przez Józefa Piłsudskiego zapisana na rzecz obywatelskiego stanowiska kobiety — to zagwarantowanie równouprawnienia, naprzód w Dekrecie o Ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego, z dn. 28 listopada 1918, następnie zaś w Konstytucji z dn. 17 marca 1921.

Według „Pamiętnika Klubu Politycznego Kobiet Postępowych", wydanego p. t. „Na straży praw Kobiety", Komendant Piłsudski po powrocie z twierdzy magdeburskiej, przyjął wkrótce delegację Centralnego Komitetu Równouprawnienia Kobiet, która przedstawiła mu żądania pełnego równouprawnienia politycznego kobiet w Polsce. Dłuższa rozmowa miała przebieg bardzo życzliwy ze strony Naczelnika Państwa, który — jak sam powie później „z uśmiechem na ustach podpisał prawa kobiet" — i już w parę tygodni potem w Dekrecie o ordynacji wyborczej artykuł I otrzymał brzmienie: „Wyborcą do Sejmu jest każdy obywatel Państwa bez różnicy płci, który do dnia ogłoszenia wyborów ukończył lat 21..."

Podobnie, w dekrecie o utworzeniu rad gminnych na obszarze b. Królestwa Kongresowego (27.XI.1918) w art. 12 powiedziano: „Prawo udziału w zgromadzeniach gminnych przyznane zostaje odtąd wszystkim, zarówno mężczyznom, jak i kobietom..."

Potwierdzenie ducha dekretów Marszałka były następnie artykuły 12, 13 i 96 Konstytucji marcowej, których treść jest powszechnie znana.

Trzeci moment, który należy wyróżnić, jako twórczy w stosunku Marszałka Piłsudskiego do spraw kobiecych to powołanie do życia organizacji „Rodziny Wojskowej" — wzoru wielu innych organizacyj. Znaczenie tego faktu jest, oczywiście, tylko fragmentaryczne, uderza w niem jednak uczuciowe podłoże sprawy, dla której Marszałek Piłsudski znalazł przedziwny, głęboki i piękny wyraz w swem przemówieniu, wygłoszonem na zebraniu organizacyjnem instytucji.

Mowa ta jest powszechnie znana: „Przypominam sobie moje czarne godziny dowodzenia— mówił Marszałek — godziny, gdym nieraz o Paniach myślał, gdym widział niepokój ojców, idących na wojnę, niepokój matek, niepokój mężów, którzy w gwiździe kul słyszeli płacz żony pozostawionej i jęk dzieci".

Całe przemówienie, poświęcone sytuacji rodzin wojskowych i utrzymane w tonie bardzo uczuciowym, należy do tych tworów myśli Marszałka, które odkrywają niespodziewanej — zdawałoby się — miękkość i sentyment duszy, subtelną delikatność serca.

Te węzły, o jakich mówił do członkiń „Rodziny Wojskowej", węzły porozumienia, jakie pragnął wytworzyć między sobą, a masami kobiet, są jednym z ciekawszych i mało zauważanych kierunków dążeń Wielkiego Organizatora Narodu. Widział w kobiecie siłę społeczną, dźwignię uczuciową, żywioł współpracy, nieodzowny w zespole Zwycięstwa.

Nie zapomina też nigdy, gdy mowa o sprawach ogólnych wielkiej wagi, zwrócić się do kobiet, przypisując im odpowiedzialność nie mniejszą, niż mężczyznom. Tak mówi np. w swej mowie o obronie Lwowa, gdy wspomina o sądzie historji, gdy dzieci „z trwogą nieraz badać będą, gdzie był mój ojciec, gdzie była moja matka?"

Matce i dzieciom poświęca Marszałek piękne i wzruszające karty swych mów i pism, jak np. w przemówieniu przez radjo o „śmiechu Odrodzenia", lub w lirycznej mowie na zjeździe Legjonistów w Wilnie, gdy poniesiony osobistemi wspomnieniami i czułością dla „miłego miasta", porównuje je z urokiem, jaki mają matczyne pieszczoty dla dziecka, oraz z wdziękiem dziecka.

Mówiąc o matkach, jako o „dobrej połowie rodzaju ludzkiego", Marszałek, niewątpliwie, szedł za najbardziej osobistemi uczuciami miłości rodzinnej, czci dla matki, przywiązania do siostry, tkliwości dla własnych dzieci, rozszerzonej na dzieci wogóle, które, jak wiadomo, bardzo lubił i chętnie w ich towarzystwie przebywał.

Te wszystkie cechy umysłu i usposobienia Marszałka ułatwiały mu wniknięcie w potrzeby i aspiracje psychiki kobiecej. Z drugiej strony, od strony kobiet, wytwarzało się zaufanie i pełna przywiązania wdzięczność: za uznanie bez zastrzeżeń praw osobowości i człowieczeństwa w kobiecie, jej roli obywatelskiej i wreszcie zrozumienie jej natury.

W przemówieniu Marszałka na rocznicę 5 stycznia w 1923 roku, znajduje się szereg zdań, w poetycznie figlarnej formie kryją głębsze wzruszenie — poświęcone właśnie kobiecie: — „Mówię o kobiecie jako o piękne życia. Mówię o kobiecie, jako o istocie, która daje często lepsze, szlachetniejsze pobudki, która daje radość życia mężczyźnie. Pierwsze poszły za nami kobiety. Kobiety odczuły silnie piękno życia, odczuły tę przekorę legunową, która szła wbrew całemu światu, która szła przebojem przeciw własnemu społeczeństwu..." Rozwijając dalej tę myśl, jak kobiety „oczarowane pięknem duszy, pięknem wartości moralnej, którąśmy z siebie wydobyli", okazywały przesadne nieraz zachwyty i adoracje żołnierzowi legjonowemu, Marszałek uderza w ton żartobliwy, o kilkanaście zdań dalej doradzając kobietom, by wychodziły zamąż za „dobrych żołnierzy", bo można nad nimi „panować jednym uśmiechem".

Ale to, czem Marszałek zdobył sobie panowanie niezaprzeczone i najistotniejsze nad umysłami i sercami kobiet — to wyznawane przez niego „imponderabilia" — oparcie się o wartości moralne i siły wewnętrzne człowieka, bezinteresownie oddawane na rzecz ogółu. Oto magnes, tajemnica siły, która przykuwa łańcuchem obowiązku i ofiary, olśniewa jutrznią wiary w lepsze jutro.

Jadwiga Krawczyńska.

WŁADYSŁAW BURKATH.

Marszałek Piłsudski
w twórczości muzycznej

Najboleśniejsza rocznica, jaką jest dla nas dzień 12 maja, obudzić musi w duszy wspomnienia, z osobą Marszałka Piłsudskiego złączone. Wspomnienia te, jeśli są autentyczne, złożą się z czasem na powstanie pamiętnikarstwa, związanego z Osobą Twórcy wolnej, Rzeczypospolitej.

Był to Nowy Rok 1920-y. Jedyny raz życzenia noworoczne składane były ówczesnemu Naczelnikowi Państwa w pałacu łazienkowskim. Dzięki zaproszeniu kapelana przybocznego Komendanta, ks. Plewki-Plewczyńskiego, doznałem wespół z Ireną Dubiską zaszczytu wzięcia udziału w nabożeństwie u roczystem, odprawionem w małej kaplicy pałacowej. Wzruszenie, z jakiem siadałem do organów wobec Marszałka nie daje się porównać z niczem. Grać przed Nim i patrzeć Nań było dla artysty polskiego największem wyróżnieniem. Przypominam sobie, że moje wzruszenie udzieliło się i Dubiskiej. Grała tym razem pięknie], niż kiedykolwiek. Po nabożeństwie, na którem spowodu szczupłości miejsca, mogło wziąć udział zaledwie kilkadziesiąt wybranych osób, zostaliśmy oboje zaproszeni do pałacu, gdzie rozpoczynała się zwykła ceremonja składania Komendantowi życzeń. Poraz pierwszy w Niepodległej Polsce przewinęli się przed naszemi oczyma wysocy dostojnicy kościelni z ks. Nuncjuszem Rattim na czele, generalicja, rząd. Barwne mundury odbijały się od szarego stroju Komendanta.

W parę miesięcy po dniu Noworocznym powstała pierwsza kompozycja, poświęcona Komendantowi Piłsudskiemu. Napisał ją Emil Młynarski do gorących słów Or - Ota: „Pieśń o Komendancie" otworzyła długi poczet utworów, Jemu poświęconych na odcinku muzycznym. Pamiętne dla nas lata: 1905 i 1918 czekają wciąż jeszcze na swój poemat tonów.

Jeśli go dotąd nie napisano, stało się to zapewne dlatego, że wszystko, co ma ożyć w Sztuce, musi, niestety, umrzeć w rzeczywistości. Dowodzi tego fakt, że cała dotychczasowa twórczość muzyczna skierowała się, w ślad za pieśnią Młynarskiego, ku Osobie Marszałka dopiero po Jego zgonie. Warto się rozejrzeć nieco bliżej w tej różnorodnej twórczości.

Najwięcej napisano u t w o r ó w c h ó r a l n y c h. Zaczął je Jarwicz, natchnioną kompozycją pod tytułem: „Wieża srebrnych dzwonów". Zanim poszedł Stanisław Kazuro w Kantacie na chór muzyczny „Dziś Dziadka imieniny", napisanej w marcu roku ubiegłego.

Talent kompozytorski Wacława Lachmana przysporzył literaturze muzycznej „Dwie pieśni", wślad za niemi ukazał się utwór Kazury „Brygadjer Piłsudski". Są to utwory o dużej wartości muzycznej, w znacznym już stopniu spopularyzowane u nas przez „Harfę" i „Lutnię". Niemniej popularnym jest „Śpiewnik Strzelecki" i „Marsz Piłsudskiego" Hławiczki, oraz wieńce pieśni legjonowych w różnych opracowaniach, tak ściśle z Osobą Komendanta związanych.

Osobny dział twórczości, to u t w o r y s o l o w e n a g ł o s z f o r t e p i a n e m oraz — fortepianowe. Ostatnia forma jest bodaj, że najtrudniejszą dla autora, chcąc, aby abstrakcja tonów muzycznych mogła właściwie oddać nastrój i odpowiedzieć wielkości Tematu. Dlatego może solowych utworów na fortepian jest najmniej i są one, zdaniem mojem, najsłabsze. Zato pieśń solowa posiada długi szereg opusów. Pisał je Jan Maklakiewicz, z młodszej generacji muzyków polskich najprzedniejszy. Jego pieśni, Marszałkowi poświęcone, zwłaszcza „Z Belwederu Cię wieźli", należałoby postawić na pierwszem miejscu. Madeja napisał przesmutną „Kołysankę o szklanej trumnie", Dorożyński — „Elegję", a nawet kompozytor bułgarski, Jerzy Dimitroff, piękną, chociaż nieco zbyt modernistyczną, kantatę na cześć Marszałka. Rozglądając się w tych utworach i śledząc ich napięcie artystyczne, zwłaszcza w obecnym roku żałoby, widzi się, jak głośnem i szczerem echem odbił się „12-y maja" w sztuce tonów.

Przyjdzie z pewnością czas, kiedy czyjeś genjalne pióro złoży z tych, tak bolesnych dla nas przeżyć już nie krótką elegię smutku, lecz wielki poemat siły — odbicie TEGO, który był i jest Potęgą!

Utoruje temu przyszłemu kompozytorowi polskiemu drogę nietylko wspomnienie Bohatera, ale i cześć głęboka, jaką otoczył Go naród. Wiemy dobrze, że w ten sposób powstawały na odcinku muzycznym najpotężniejsze dzieła, jak „Eroica", czy „Etiuda rewolucyjna".

Jestem najgłębiej przekonany że Marszałek Piłsudski w przyszłej, muzycznej twórczości polskiej stanie się taką samą osobą główną, jakim nasz królewski Wawel jest dziś dla Rzeczypospolitej punktem centralnym uczuć Narodu.

Władysław Burkath.

JAN OLSKI.

DWA DOGMATY

„...U bram domostw naszych postawmy warty, byśmy bezcennego kruszcu cnót przez Niego pozostawionych nie uszczuplili, niczego z wielkiego po Nim dziedzictwa nie uronili i byśmy duchowi Jego, troską za życia o losy Polski umęczonemu, spokój w wieczności dali".

Zakończenie przemówienia Prezydenta Rzeczypospolitej, wygłoszonego na Wawelu u trumny Marszałka Józefa Piłsudskiego w dniu 18 maja 1935 roku.

Przemówienie Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej, wygłoszone w dniu 3 maja 1936 roku w Katowicach, było dla obywateli naszego Państwa zbawiennym niejako czynem mądrego i doświadczonego lekarza, który swą dłonią usuwa z oczu chorego oddawna dręczące wzrok bielmo, pozwalając mu w ten sposób rozejrzeć się wokoło i widzieć — miast dotychczasowej złudy — niczem już nieosłonioną rzeczywistość.

Jakże potężne w swej treści i mocy postawił mówca całemu narodowi polskiemu pytania! Ileż prawdy bezwzględnej i okrutnej, a jednocześnie powodującej całkowite otrzeźwienie zastygłych w swych codziennych bolączkach słuchaczy, zawarł Dowódca naszej Armji i obywatel doskonały w swem niezwykle doniosłem dla najżywotniejszych spraw Polski oświadczeniu!

„Gdybyśmy mogli — mówił Generał Rydz-Śmigły — zwrócić się do całego narodu z następującem pytaniem, czy Polska ma dane na to, aby rozwijać się w potędze jako sprawny i dobrze funkcjonujący organizm państwowy i czy wy, Polacy, chcecie być silni, — to napewno taksamo, jak i w tej chwili z całej Polski, zabrzmiałby głos: Tak, chcemy być silni!

Ale potężne słowa mówcy słuchane były z całą uwagą i oceną ich trwałej wartości nietylko przez Polaków. Słuchali ich również, bezwątpienia, i ci inni, dla których przeznaczyła je polska Racja Stanu. I dlatego to właśnie owa mowa, w obecności bohaterskich powstańców śląskich wypowiedziana, była w strukturze swej tak zwięzła i o tak ścisłem bogactwie zawartych w niej myśli. Już tedy do nas, obywateli Rzeczypospolitej należy tej mowy uzupełnienie.

Na szereg zawartych w niej zapytań obywatele odpowiadać będą musieli w głębi swych umysłów, serc i sumień, na inne natomiast pytania odpowiadać będziemy głośno i z niemniejszą siłą wyrazu i woli od tej, z jaką zostały ona nam postawione.

A gdy z mocą żywiołu, boć trzydziestomiljonowa rzesza ludzka niczem nie ustępuje potędze piorunu, czy lawiny, — odpowiadamy: Tak, my Polacy, chcemy być silni!, to jednocześnie głosimy, że Ojczyzna nasza będzie silna właśnie dlatego, iż pokolenia narodu polskiego i te, które istnieją i te, które po nich przyjdą, działać będą wyłącznie w imię dobra i potęgi Polski i w oparciu na tych dogmatach, które stanowiły treść życia i wysiłków przemożnego Polaka, wiekopomnego Wodza i męża stanu Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Dogmatami tymi są: Poświęcenie i Praca.

Poświęcenie bez granic i praca bez wytchnienia. Poświęcenie równe ofierze z życia na ołtarzu prawdy i sprawiedliwości, a praca taka, której kres tylko śmierć ustala.

„...Całe życie walczyłem o znaczenie tego, co zowią imponderabilia, jak — honor, cnota, męstwo i wogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie dla starania o korzyści własne, czy swego najbliższego otoczenia..." Oto — co znaczy poświęcenie i praca takie, jakie stosował je w swem życiu Wielki Marszałek.

Rzeczywistość tak się układa, że po tragicznym w dziejach naszej współczesności dniu 12 maja 1935 r. Polska pozostaje nietylko pod przemożnym wpływem nieprzemijającej Wielkości, będącej Jej dumą i chwałą, ale również pod wpływem tych obywateli z pod znaku Wielkości, których zwykła było uważać za najbardziej godnych i prawych wykonawców woli Wielkiego Człowieka.

Wówczas to Rzeczpospolita nasza, pogrążona w serdecznym żalu po niezastąpionej stracie swego Wodza, osierocona i trwająca w głębokiej zadumie i trosce o swe dalsze losy, znalazła ukojenie, zdawałoby się trwałe i skuteczne, nietylko w codziennym wysiłku pracy i energji twórczej, ale również w pragnieniu osiągnięcia pełnej zgody i jedności obywateli we wszelkich poczynaniach państwowych i społecznych. Zmysł rzeczywistości, ujawniony w dążeniu do harmonji wewnętrznej w Państwie przez wszystkie warstwy społeczne, wskazywał niedwuznacznie i wielokrotnie na tę prawdę, głoszoną przez Józefa Piłsudskiego, iż „...podstawą takiej zgody może być tylko praca, nie żądająca od nikogo wyrzeczenia się swoich myśli. Rzetelna zgoda i jedność oparta być może jedynie na współpracy, a nie na ekskluzywności".

Niestety, nie wszystkie ośrodki polskie w kraju chciały zrozumieć istotę i znaczenie tej prawdy, opartej na demokracji i sprawiedliwości społecznej.

Ujawniały się więc i krzepły stopniowo, nie napotykając na dostatecznie silne sprzeciwy, grupy i grupki ludzi, traktujących dogmaty poświęcenia i pracy pro publico bono za obowiązek nie wszechspołeczny, ale obowiązek wyłącznie pewnych tylko warstw obywateli — ludzi „drugiej klasy", podczas tego gdy oni — obywatele „klasy pierwszej" — poprzestawać mieli bądź na dyskontowaniu i redyskontowaniu istotnych, a nawet nieistotnych, swych zasług i przywilejów, osiągniętych w poprzednich okresach najnowszej historji Polski, bądź też na wykorzystywaniu tych przywilejów, jakie daje o obojętnym zapachu pieniądz międzynarodowy.

W ten oto sposób wytworzyły się w naszem społeczeństwie liczne zastępy „braci złego rytuału", żerujących na moralnych i materjalnych dobrach Rzeczypospolitej.

Nie należy, według naszego mniemania i przeświadczenia, ukrywać faktu, że owi „bracia złego rytuału" wgryźli się mocno w organizm naszego państwa, samorządu i w nasze życie publiczne oraz, że nieudolnie i nieenergicznie, jak dotychczas przynajmniej, zwalczani, stanowią bardzo poważną przeszkodę, a zarazem najzupełniej realne niebezpieczeństwo dla urzeczywistnienia w drodze poświęcenia i pracy **w s z y s t k i c h o b y w a t e l i** mocnego postanowienia narodu utrwalenia po wsze czasy bytu Polski niepodległej i silnej.

Zapamiętajmy sobie dobrze powiedzenie Wielkiego Polaka, że „... w każdym narodzie ocenioną jest tylko jego samodzielność. Tylko rzeczy własnemi rękami robione posiadają istotne znaczenie".

Pomimo owe „złe rytuały" wierzymy niezachwianie, że te dwa dogmaty, stanowiące wspaniałą moralną spuściznę po Marszałku Piłsudskim, — dogmat Poświęcenia i dogmat Pracy poprowadzą społeczeństwo polskie, złączone w sobie trwałemi więziami wspólnego dobra i wzajemnego zrozumienia, jak dwa ogniste drogowskazy, do naszej siły i potęgi.

„...Jest to droga trudna i twarda, — słuchamy wraz z powstańcami śląskimi mowy katowickiej—ale zapytajcie samych siebie, zapytajcie tych młodych, którzy obok was stoją, czy boją się oni twardych dróg? Nie! Nie boją się, bo wiedzą, że musimy obcym dotrzymać kroku, bo my wszyscy chcemy dać Polsce choćby najcięższe wysiłki, aby być z Niej dumni, jak wy dziś jesteście dumni z waszego wysiłku powstańczego".

Tak właśnie postępując, doczekamy się nawet jeszcze my, weterani walk Komendanta o Niepodległość, żałobnej rocznicy majowej, kiedy to każdy obywatel polski oświadczy z czołem podniesionem, że w jego Ojczyźnie już nie ma niesprawiedliwości, już nie ma nieprawości, gdyż obydwa dogmaty żywota Wielkiego Marszałka, troską o losy Polski umęczonego, stały się w Polsce nazawsze rzeczywistością.

Jan Olski.

LUDMIŁA WOLSKA

ODRZUCIĆ PAŁKI

Łatwo się domyśleć, że pisać zamierzam o ekscesach antyżydowskich. Temat nieomal wstydliwy. Zwyrodniały nacjonalizm zdaje się tryumfować, zamykać usta nawet ludziom, dla których kultura w wysokiem znaczeniu tego słowa nie straciła wartości a szlachetność uczuć i postępowania oraz odwaga cywilna nie są frazesem. Codzienne prawie wiadomości o bójkach antysemickich wpłynęły na przytępienie wrażliwości na tym punktcie. Tak łatwo przywyka się do codzienności choćby najprzykrzejszej i przechodzi nad nią do porządku.

A przecież nie można milczeć.

Faktem jest, że około 10% ludności naszego Państwa stanowią żydzi, którzy osiedlili się na polskiej ziemi albo przed wiekami dzięki szlachetnej tolerancji Polski przedrozbiorowej, albo w ciągu XIX stulecia na skutek polityki państw zaborczych. Faktem jest również, że struktura zawodowa mniejszości żydowskiej w Polsce jest zupełnie różna od ogółu ludności. Wystarczy dla przykładu przytoczyć, że 69% ludności polskiej to rolnicy a żydów zaledwie 1% żyje z roli. Pewne znów zawody są specjalnie „nasycone" mniejszością żydowską, wykazując nie tylko procentową, ale i bezwzględną większość żydów.

Niezaprzeczoną prawdą jest z drugiej strony, że wysiedlenie żydów z Polski jest niemożliwością (dokąd?) a emigracja ich do Palestyny może objąć znikomy procent i odbywać się może zwolna, co jasnem jest dla każdego, kto choć zgrubsza zna warunki ekonomiczne Palestyny, tamtejsze stosunki polityczne i społeczne i wynikające na tem tle trudności wchłaniania szybko wielkich ilości imigrantów.

Żydzi więc w Polsce są i pozostaną. Są w myśl Konstytucji pełnoprawnymi obywatelami Rzeczypospolitej, do których nie mogą być zastosowane żadne zarządzenia specjalne, godzące w równouprawnienie z obywatelami narodowości polskiej. Jeśli chodzi o stosunek żydów do Państwa polskiego, to niewątpliwie procent dobrych obywateli-żydów jest z pewnością większy, niż procent dobrych obywateli innych mniejszości narodowych. Co więcej nikt nie zaprzeczy, że nie brakowało i nie brak wśród żydów prawdziwych patrjotów polskich nie tylko z sentymentu, ale czynnie dokumentujących swe przywiązanie do kraju i kultury, w której się wychowali.

Rozumowych podstaw do akcji antyżydowskiej niema. Jest natomiast łatwość budzenia tej akcji na tle irracjonalnem. Odmienność wyznaniowa i obyczajowa, tradycja przesądów, zaraźliwy przykład idący z poza granicy zachodniej, a przedewszystkiem pobudliwość do wszelkich odruchów w szukaniu ofiar, na którychby można wyładować gorycz, niezadowolenie, często rozpacz spowodowaną ciasnotą rynku pracy i mizernemi warunkami bytowania w związku z kryzysem gospodarczym — oto źródło wystąpień antyżydowskich. Przytem nie należy zapominać, że struktura zawodowa mniejszości żydowskiej, o której wyżej wspomniałam, jest momentem sprzyjającym dla podżegaczy. Można jeszcze dodać, że łatwość wywoływania nastawienia przeciwko żydom, prowadzącego do czynnego wyładowania nienawiści stanowi doskonałą pożywkę dla niektórych przegranych partyj politycznych, które pragnąc się odegrać, posługują się demagogją antysemicką.

Wydaje mi się, że można sobie wytłumaczyć tło wystąpień antyżydowskich tak, jak to właśnie naszkicowałam. Można też zrozumieć, że niedojadająca, ciemna masa da się w pewnym procesie wziąć na hasła antysemickie. Ale są przecież w Polsce ludzie, mający pracę, odżywiający się normalnie, dostatecznie uświadomieni i oświeceni, znajdujący się na tym poziomie kulturalnym, na którym powinni umieć opanować własne odruchy irracjonalne a odczuwać wstręt wobec każdego objawu brutalności, zdziczenia i gwałtu.

Dlaczego milczą wobec tego, co się dzieje? Wszak sceną akcji antyżydowskiej w brutalnej formie, urągającej prymitywnym pojęciom kultury są przedewszystkiem wyższe uczelnie, których uczniowie mają tworzyć elitę intelektualną i kulturalną naszego społeczeństwa w najbliższej przyszłości. Czy to nie zatrważa? Metoda rozwiązywania zagadnień ekonomicznych czy narodowościowych przy pomocy pałki lub rewolweru, lekceważenie obowiązujących praw, folgowanie prymitywnym instyktom miast ich opanowywania, hodowanie nienawiści, pomniejszającej wartość człowieka. Czy to nie budzi obaw? Dlaczego tak mało się pisze o tem? Dlaczego społeczeństwo postępowe, demokratyczne, kulturalne nie zabiera głosu choćby codzień? Prasa polska związana z podżegaczami wystąpień antyżydowskich o wiele więcej miejsca poświęca ich usprawiedliwieniu i uzasadnieniu niż ta jej część, która ekscesy potępia. A przecież nawet antysemita kulturalny winien dać wyraz oburzeniu wobec dzikich a bezcelowych objawów antysemityzmu.

Dlaczego nikt nie pomyśli o akcji, któraby prowadziła do zmiany atmosfery, do wygaśnięcia tych ognisk zapalnych? Zarządzenia i represje władz, nie rozważając, czy są dostateczne, właściwe i skuteczne, nie mogą być jedyną reakcją, nie odpowiadają przedewszystkiem temu celowi, by zapobiec powtórzeniu się ekscesów.

Czy nie należałoby spróbować przekonywania, że problemy związane z t. zw. kwestją żydowską należałoby może przemyśleć, przedyskutować, że więc czas tracony na bójki i przerwę w studjach spowodowaną zamknięciem uczelni naskutek zarządzeń władz, należałoby racjonalniej i pożyteczniej dla sprawy wykorzystać na studja zagadnienia. Możeby zamienić pałki na książki a wiece demagogiczne na poważne dyskusje?

Wyrazić ktoś może wątpliwości, czy te młodzieńcze studja niełatwych, skomplikowanych problemów przyniosłyby w skutku projekty ich rozwiązania, ale jedno jest pewne, że samo **poznanie** zagadnień i przekonanie się o ich trudności może doprowadzić do **otrzeźwienia.** Może jeden z drugim zapalczywy młodzieniec przekonawszy się o niemożliwości wysiedlenia żydów z Polski, zdoła zrozumieć, że należy ten fakt wziąć pod uwagę, a nie pod pałkę, i wyprowadzi konsekwencję, że związanie mniejszości narodowych z Państwem jest w interesie Polski a metoda budzenia nienawiści między dwoma odłamami ludności nie przyczynia się do zacieśnienia więzów między mniejszościami a Państwem.

Ludmiła Wolska.

Naczelna Rada Zdrowia

w sprawie ubezpieczeń społecznych

Na odbytem ostatnio w Ministerswie Opieki Społecznej plenarnem posiedzeniu Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia — w wyniku wszechstronnej dyskusji nad zagadnieniem zdrowotności publicznej w Polsce — powzięto m. in. uchwałę następującej treści:

Państwowa Naczelna Rad[a] Zdrowia stwiardza, że ubezpieczenia społeczne są ważną placówką w walce o zdrowie publiczne i należy uznać konieczność dalszego rozwoju ubezpieczenia chorobowego dla stanu zdrowotności społeczeństwa, a przez to i siły obronnej Państwa.

HENRYK LUKREC

Ideowe możliwości pisma społecznego

Coraz bardziej napastnicza postawa reakcyjnych warstw posiadających wobec świata pracy, a także wrogi ich stosunek do wszystkich instytucyj ubezpieczeniowych wymaga z naszej strony coraz większej czujności i coraz mocniejszych dążeń w kierunku konsolidacji rzesz pracujących.

Pismo nasze, powołane do obrony interesów zarówno materjalnych, jak i duchowych pracowników ubezpieczeniowych, nie chcąc wobec narastających potrzeb, wynikających z dzisiejszej rzeczywistości, — kostnieć lub zastygać w gotowych szablonach, poddaje się ciągle kontroli i pragnie wciąż doskonalić metody swojej pracy. Z tą czujną i krytyczną postawą wiąże się ściśle istota i duch „Echa Społecznego", którego oddziaływanie ustawicznie wzrasta. Jednakże ta czynność kontrolująca wymaga ciągle wymiany zdań między redakcją pisma z jednej strony, a współpracownikami i czytelnikami — z drugiej. W tej myśli drukujemy uwagi Henryka Lukreca, które poruszają ważne dla nas zagadnienia i chociaż nie we wszystkiem się zgadzamy z tym czujnym i wnikliwym pisarzem, to jednakże ze względu na ogólną wartość tych uwag i zgodnie z naszem założeniem drukujemy je bez zmian.

Redakcja.

Nieraz słyszy się pytanie: jakie właściwie powinno być pismo, przeznaczone dla mas pracowniczych, takie np., jak „Echo Społeczne"? Czy to ma być organ ściśle zawodowego życia, mający stanowić, jak w tym wypadku, tylko redutę obronną urzędników ubezpieczeniowych i powołany wyłącznie do roztrząsania zagadnień, związanych z biurem, związkiem, stanem uposażeń, emerytur i t. d.? Czy to ma być pismo, poświęcone tylko prozie codziennego życia urzędniczego, wypełnione okólnikami dyrekcji, inspektoratu, ministerstwa, — pismo, kolekcjonujące wszystkie przepisy i nowele prawne i stanowiące coś w rodzaju zeszytowej encyklopedji służby ubezpieczeń? Czy też przeciwnie, ma to być pismo, wybiegające swą treścią poza szczupłe stosunkowo ramy spraw ściśle zawodowych i obejmujące także ogromną sferę zagadnień, obchodzących dziś cały świat pracy?

Odpowiedź na wszystkie takie pytania zależna jest nietylko od uprzedniego określenia głównych zadań i celów, którym pismo zawodowe ma służyć, ale także od ustalenia sposobów obrony potrzeb materjalnych ludzi zrzeszonych, oraz zaspokajania ich potrzeb duchowych.

Każde pismo żywotne, które posiada podstawy, usprawiedliwiające jego istnienie, stanowi przez to samo ognisko, do którego dobrowolnie i drogą naturalną zbiegają się myśli i uczucia tysięcy czytelników.

Jeżeli jakieś pismo związkowe nie odpowiada duchowym potrzebom większości jego odbiorców, jeżeli nie stanowi właśnie tego ogniska, zaś ideowo czy uczuciowo jest obce, — to nie pomoże wówczas żadne mechaniczne lub przymusowe jego narzucanie. Pismo takie urzędowo do czytania nakazane czy zalecone spotyka się z obojętnością lub budzi nieufność, nieraz nawet odrazę, która sprawia, że pomimo udostępnienia go bez żadnego osobistego wysiłku idzie w kąt nieczytane. Przeciwnie zaś, pismo, które jest bliskie i odpowiada duchowym potrzebom czytelnika, — jest poszukiwane, oczekiwane z ciekawością i nieraz niecierpliwie, a jeżeli jest przypadkiem zabronione lub trudno dostępne, to chętnie czyni się wysiłek albo nawet ponosi się ofiarę na jego otrzymanie. Zwłaszcza dzieje się to w tych wypadkach, gdy pismo staje się podstawowym ideowym pokarmem, służącym do zaspokojenia głodu duchowego i umysłowego czytającej publiczności. W okresach wielkich zdarzeń, przemian i przełomów dziejowych, wśród poszumów wielkich idei — tworzą się całe audytorja czytelników danego pisma, które odpowiada skali ich wymagań, dążeń i upodobań.

Nagół jednak mocno są przesadzone i wygórowane żądania, stawiane pismom pod względem wychowawczym, w sensie oddziaływania na kształtowanie pojęć, urabianie sądów, poglądów i ocen czytelników. Raczej przeciwnie, pisma przeważnie przystosowują się do potrzeb swojej publiczności, a myśli tam wypowiadane stają się siłą rzeczy powierzchowne, organy bowiem takie, zwłaszcza partyjne, mają zgóry wytknięty sposób sądzenia, wartościowania i oświetlania spraw bieżących, zaś ich współpracownicy, dotknięci nawykowem lub nałogowem myśleniem, stosują jedynie wskazówki i probierze programowe, naginając swoje umysły do poglądów obowiązujących. Często zaś metoda schlebiania i zaspokajania upodobań nieraz bezkrytycznej publiczności, stojącej na niskim stosunkowo szczeblu rozwoju umysłowego, decyduje o powodzeniu pisma, inne natomiast pismo przejęte ideą posłannictwa, pionierstwa, porwane pragnieniem dźwignięcia czytającej publiczności na wyższy poziom zainteresowań — staje się niepopularne, niezrozumiane i zejść szybko musi z widowni.

Ta więc powszechna wiara w potęgę wychowawczego oddziaływania prasy jest przez życie nieusprawiedliwiona i mocno przeceniona, i często okazuje się srodze się mszczącem złudzeniem, podobnie, jak przesadna wiara w potęgę wychowania w szkole. W rzeczywistości prasa pełni naogół, z nielicznemi tylko wyjątkami, czynności pośredniczące, nie zaś twórcze, a w stosunku do życia, do wielkich przemian moralnych, do przeobrażeń społecznych — stanowi ona tylko ich uboczny skutek, nigdy zaś przyczynę. Rolę decydującą spełniają tutaj czynniki gospodarcze i polityczne, a w oddziaływaniu wychowawczem prasy ostaje się tylko to, co odpowiada ściśle poziomowi społeczeństwa.

Na pytanie więc, jakiem pismem ma być „Echo Społeczne", można zwięźle odpowiedzieć w myśl rozumowania powyższego: powinno ono stanowić wielkie ognisko kultury, a jednocześnie redutę obronną dla wielu tysięcy zrzeszonych pracowników ubezpieczeniowych. Siła życiowa „Echa Społecznego" zależna jest bezpośrednio od wewnętrznej, duchowej i moralnej treści tej rzeszy pracowniczej, której jest wyrazem. W piśmie, jak w zwierciadle, odbija się postawa duchowa zrzeszonej grupy, kierunek jej woli, napięcie idei, skala zadań i celów. Pismo to może mieć charakter i przymioty, cechujące ludzi, którym ono służy i którzy w gruncie rzeczy sami kształtują jego treść ideologiczną. Ideolog zaś nie wytworzy nigdy tych przymiotów, których sam nie posiada. On, tak samo, jak i wychowawca, — według czyjegoś słusznego dowodzenia — nie jest artystą, jak poeta lub rzeźbiarz. Ci tworzą w m a t e r j a l e martwym, który z a t r z y m u j e w s o b i e obraz, chwilowo w duszy artysty powstały i będący wyrazem pewnej cząstki jego istoty, bez względu na jego osobistą wartość. Egoista i tchórz stworzyć wtedy może typ bohatera, człowiek brzydki — postać piękną. Ale ludzie, co mają do czynienia z m a t e r j a ł e m ż y w y m, mogą tworzyć tylko taki obraz rzeczy i nadać mu takie cechy, jakie sami posiadają.

Do liczby jednak szczególnych zadań „Echa Społecznego" należy bezspornie wytężona obrona oblężonej pozycji pracowników ubezpieczeniowych. Zorganizowany kapitał, który wszelkiemi siłami zwalcza ubezpieczenia, jako pewne ograniczenie łupiestwa i wyzysku rzesz pracujących, wytworzył teror moralny w społeczeństwie i pokopał wilcze doły na drodze rozwoju ubezpieczeń. Wszelkie braki i niedomagania, wynikające z dzisiejszej rzeczywistości prasa kapitalistyczna usiłuje przypisać nieudolności, nieporadności lub wprost złej woli pracowników ubezpieczeniowych, zwracając głównie przeciwko nim niezadowolenie ze strony nieuświadomionej części społeczeństwa. Krzyżowanie tych misternych machiawelskich planów i odsłanianie istotnych przyczyn wciąż nieustającej nagonki kapitalistycznej — staje się nakazem dnia. Generalny kontratak przeciw tym szykom lewjatańskich helotów powinno na całym froncie pracy rozpocząć „Echo Społeczne", licząc na pełny sukurs nietylko wszystkich pracowników ubezpieczeniowych, ale także wszystkich innych żywiołów uspołecznionych, walczących o wyższy poziom materjalnej i duchowej kultury.

Henryk Lukrec.

O słowie i pracy realnej

„Ogromnie rozpowszechnione jest u nas pojęciowe wytwarzanie przeszkód i panowanie słowa nad rzeczywistością. Na każdym kroku widać, jak ludzie tworzą fetysze, argumenty i przeróżne twory, które żyjąc życiem własnem stają się potem dla ich twórców nieprzebytą zaporą. Jest u nas historyczny brak szczerej pracy realnej. Na zwężonym polu pracy osiągamy ładne, bardzo ładne rezultaty. Skoro jednak społeczeństwo polskie przekracza te granice, cofa się już z przerażeniem przed każdą przeszkodą. Zawsze wystawia się ten argument, że Polacy budować nie mogą. W życiu organicznem wykazano duże zdolności, ale wszystko, co jest tego życia nadbudową, uważane jest za niemożliwe".

Józef Piłsudski.

Odczyty w letnim programie

Polskiego Radja

Zrozumiałą rzeczą jest, iż ze zmianą sezonu zmieni się w radjo nietylko temat odczytów, wygłaszanych przez radjo, ale nadewszystko zmniejszy się ich ilość. Zamiast poważnych rzeczy naukowych, Polskie Radjo zwróci szczególną uwagę na lekkie pogadanki przyrodnicze, gdyż lato jest tą właśnie porą roku, gdy człowiek ma możność bliższego zetknięcia się z przyrodą. Taki np. cykl „Świat naszych roślin i minerałów" będzie niewątpliwie interesujący, jako przewodnik dla słuchaczy w otaczającem ich królestwie natury.

Dyrekcja Programowa uznała za ważne zorganizowanie cyklu pogadanek o hygjenie na wycieczkach, letniskach, kąpieliskach i t. p. wobec licznych wyjazdów wakacyjnych. Między innemi projektowany jest szereg feljetonów satyrycznych p. t. „Mieszczuch na letnisku". Również ciekawostką obyczajową będą feljetony o naszych letniskach w dawnych czasach, z których dowiedzą się radjosłuchacze, jak wyglądały polskie „Kurorty" w epoce dyliżansów.

Pozatem zorganizowana będzie mikrofonowa włóczęga po Polsce. W piętnastominutowych audycjach poinformuje Polskie Radjo swoich słuchaczy, jak organizować i odbywać wycieczki piesze, kajakowe, rowerowe i inne, przyczem w szeregu reportaży zostaną omówione najciekawsze szlaki wycieczkowe, jeziora polskie, rzeki, zabytki, muzea regjonalne, oraz te najbardziej egzotyczne zakątki „nieznanej Polski", jak np. Miodobory — wzgórza w Małopolsce Wschodniej, czy też Pustynia Błędowska w powiecie będzińskim. Wspomnieć należy też o projektowanym cyklu felietonów z Polesia, które zaznajomią słuchaczy z tą piękną choć melancholijną krainą.

Oczywiście Polskie Radjo, nie pominie i spraw morskich omawiając je w szeregu pogadanek popularnych pod nazwą „Zagadnienia Bałtyckie". Poruszane też będą sprawy życia zbiorowego w cyklu „Życie w gromadzie", który ujmą ten problem z punktu widzenia społecznego.

W okresie letnim kontynuowane będą pogadanki dla kobiet. Nie zabraknie też felietonów podróżniczych, oraz audycyj dla Polaków z zagranicy. Pozatem projektowany jest cykl odczytów o wojsku, który niewątpliwie zainteresuje wszystkich radjosłuchaczy z całej Polski. Zagadnienia obrony naszego państwa, wobec coraz groźniejszych zbrojeń naszych sąsiadów, stają się poważną troską całego społeczeństwa.

Pozatem wszystkie odczyty będą nader popularne, tak, by możliwie w jaknajdoskonalszym stopniu zadowolić wszystkich radjosłuchaczy, których skala poziomu umysłowego, potrzeb duchowych i zainteresowań jest nader rozległa. Jestto niełatwe zadanie. Jedni mówią, że odczyt był za trudny, inni, że dziecinnie łatwy, jednym wydaje się interesujący, innym nudny. Wyjście z tego dylematu jest oczywiście niełatwe, jednakże spodziewać się należy, iż w tak zaprojektowanym cyklu odczytów znajdzie każdy w swojej dziedzinie interesujący go temat.

Jak widzimy więc zbliżające się lato, a z niem i letnia zmiana programu Polskiego Radja przyniosą radjosłuchaczom obok silnie zwiększonej treści muzycznej, także i interesującą treść myślową w postaci żywego słowa, które nieść będzie ciekawe i nowe wieści do domków letników, odpoczywających na łonie natury i do chat stałych mieszkańców kraju, dla których pora letnia odznacza tylko wzmożone tempo pracy na roli.

TELEWIZJA

Od kilku już lat prasa alarmuje swoich czytelników rewelacyjnemi wiadomościami z nowej, pokrewnej radju dziedziny — telewizji.

Bez zbytniej przesady możnaby urodziny zarówno radja, jak i telewizji przenieść do mroków historji, do czasów pierwszych odkryć z dziedziny matematyki i elektryczności, a przynajmniej do historycznych nazwisk Volty, Faradaya, Maxwella, Oerstedta, Hertza, Marconiego i wielu innych. Ludzkość jest jednak praktyczna, jest przedewszystkiem kupcem i skłonna jest poważnie traktować fakt, gdy można przy tem coś zarobić. W tym wypadku za rok narodzin telewizji należy przyjąć bieżący rok 1936, który nam przyniósł pierwsze oficjalne telewizyjne stacje nadawcze.

Pierwszeństwo zatem przypadnie zapewne Francuzom, którzy, jak sami twierdzą, „nie robiąc szumu", uwinęli się gracko i w kilka miesięcy ukończyli budowę pierwszej na świecie oficjalnej stacji nadawczej na wieży Eiffel.

W ten sposób Anglja, która zawsze ma czas i Niemcy, którym zawsze coś stoi na przeszkodzie, pozostały wtyle .

Państwom zachodnim dzielnie dotrzymuje w tej dziedzinie Rosja Sowiecka, gdzie w styczniu r. b. z okazji jedenastej rocznicy śmierci Lenina uruchomiono doświadczalną stację telewizyjną.

Słowiański brak metodyczności staje się piękną legendą.

W Skandynawji zaś robi się wszystko po cichu. W Szwecji w połowie stycznia r. b. otwarto telewizyjną stację nadawczą na przedmieściu Stockholmu — Alstromergarten. Stacja ta daje wysokiej jakości obrady na 240 linij.

W Norwegji ma być w krótkim czasie wybudowana stacja w Oslo, przyczem inicjatywę przyjęły tu spółki prywatne, licząc w związku z długiemi zimami w tym kraju, na wielkie rozpowszechnienie się telewizji.

Natomiast w Stanach Zjednoczonych nie uznano jeszcze telewizji za intratny interes. Dlatego przewiduje się, że inicjatywę i koszty budowy pierwszej stacji podejmie tu Rząd Stanów.

Do młodziutkiego, lecz obiecującego noworodka przemysł filmowy zaczyna się odnosić nieprzyjaźnie. Wchodzi tu oczywiście moment konkurencji.

Kierownicy przemysłu filmowego zdecydowanie opierają się telewizowaniu filmów. Jest to stanowisko o tyle niesłuszne, że obrazy filmowe zasadniczo nie nadają się dla celów telewizji ze względu na swą długość. Angielski B. B. C. nosi się z zamiarem wytwarzania własnych filmów telewizyjnych.

Istnieje zatem obawa, że konkurent mimo wszystko urośnie.

W codziennych pismach londyńskich ukazały się ogłoszenia o wolnych luksusowych mieszkaniach w dzielnicy Mayfair. Mieszkania te zaopatrzone są w kompletne urządzenia odbiorcze telewizyjne. Warunki do omówienia. Poleca się uwadze poszukujących mieszkań.

Rudym oprócz piegów przybywa nowy kłopot. Fala elektromagnetyczna bowiem wyraźnie bojkotuje ten kolor włosów.

Rudy człowiek na ekranie wychodzi jako siwowłosy starzec, względnie jak ktoś przystrojony białą, pudrowaną peruką. Jest to poważny brak telewizji w kierunku użycia jej do celów matrymonjalnych.

Jak widzimy telewizja stwarza szereg nowych, interesujących problemów.

Najważniejsze jest, że jak mówią technicy i wynalazcy, w najbliższym czasie będzie można już sobie samemu zbudować aparat telewizyjny, którego koszt nie przekroczy 500 zł.

Przegląd polityczny

Pierwsza połowa maja 1936 r. zapisana będzie czerwonemi zgłoskami w dziejach nowoczesnej Europy. Czerwień ta będzie miała wymowę dwojaką: z jednej strony krwi przelanej w Abisynji, a z drugiej — sztandaru partyj robotniczych, które pod znakiem Frontu Ludowego idą do objęcia władzy po raz pierwszy w III-ej republice francuskiej.

W dniu 1-ym maja właśnie w przededniu zwycięstwa Frontu Ludowego we Francji, cesarz Abisynji, Heile Seilassie, niespodzianie dla wszystkich, zdaje się, z wyjątkiem Anglików, załadował swe liczne manatki: złoto, srebro i worki z kawą, zdając na łaskę losu i Duce włoskiego swoją stolicę Addis - Abebę. Nastąpiło to bezpośrednio po klęsce wojsk rasa Nassibu i gen. Wehib-paszy na froncie południowym, gdzie przez dni 15 pokutna się mężnie nieomal w pierwotny sposób uzbrojona armja abisyńska ze zmotoryzowaną armją generała Graziani'ego, wyposażoną we wszystkie arcydzieła techniki mordowania ludzi, aż do mało znanego niebieskawego gazu, który dusił ludzi setkami. Cesarz stracił nadzieję i udał się do klasztoru koptyjskiego w Jerozolimie. Wojska włoskie wkroczyły dnia 5 maja do Addis-Abeby. Mussolini ogłosił narodowi włoskiemu i całemu światu, że „wojna jest skończona, Abisynja należy do Włoch, a pokój rzymski przywrócony". W ciągu 7 miesięcy rząd włoski osiągnął zamierzony cel. Mylili się ci wszyscy, którzy sądzili, że przyroda abisyńska, góry, przepaście, bezdroża i deszcze zahamują działania wojsk Italji. Od chwili, gdy opuścił dowództwo korpusu ekspedycyjnego faszystowski kwadrumvir De Bono, a zastąpił go fachowy wojskowy marszałek Badoglio, wypadki potoczyły się szybko, prędzej nawet, niż to przewidywali Włosi, przygotowując sobie leżenie niezimowe, jak to bywało za czasów Cezara w Galji (Wilbernia), lecz deszczowe. Przed deszczami jednak przyszedł... finis Abissiniae. Na oczach całego świata w XX-ym wieku pozbawiono niepodległości kraj, którego ogromna część ludności stała wprawdzie na niskim poziomie cywilizacji, ale który przecież jednomyślnie na wniosek Italji był kiedyś przyjęty do Ligi Narodów. Mógł więc wierzyć ten naród w siłę prawa, w pakty, w osłonę moralną, którą mu daje opinja 52 państw. Zawiódł się gorzko. Tryumfują ci, którzy sceptycznie i ironicznie traktowali Ligę Narodów i użyte przez nią środki dla walki z wojną. Trzeba patrzeć faktom prosto w oczy — mówił minister Eden — na posiedzeniu izby gmin w dn. 4 maja, gdy przedstawiciel opozycji, Dalton, świadczył, że cały kraj odczuwa wstyd za polityką rządu brytyjskiego i akcję Ligi Narodów w sprawie Abisynji. A jednak, choć klęska i tragedja abisyńska są faktem, przecież nie wszystko tak wygląda, jak o tem mówi dumna odezwa włoska z dnia 6 maja.

Ani wojna jeszcze nie skończyła się, ani pokój rzymski nie jest jeszcze przywrócony. Jeszcze biją łuny pożarów nad ubogiemi miastami i wsiami Abisynji, jeszcze trwają i trwać będą conajmniej 2 do 3 tygodni sankcje przeciwwłoskie. Jeszcze na ziemiach Abisynji przebywa 450.000 żołnierzy włoskich, którzy nie mają po co wracać do kraju. Rząd włoski wie o tem i już zapowiada, że wojska jego przekują miecze na lemiesze, by orać zdobytą ziemię, podnieść jej dobrobyt i kulturę.

Likwidacja wojny włosko-abisyńskiej zarówno faktyczna na terenie działań zbrojnych w formie pacyfikacji, jak w dziedzinie prawa międzynarodowego w postaci negocjacji potrwa jeszcze czas dłuższy.

Rząd W. Brytanji i jej opinja stoją wobec faktu zwycięstwa Włoch ogłuszone. Rząd nie wie, co zrobi, na razie wzywa do wyciągnięcia konsekwencji z 7-miesięcznej nauki przez reforme Ligi Narodów. Co to ma być za reforma, o tem rząd londyński milczy, niema jeszcze żadnego planu i projektu. Od przeciwników swoich z opozycji Labour - party i liberałów broni się rezolutną odpowiedzią: jedyną skuteczną sankcją byłoby zamknięcie w swoim czasie Kanału Suezkiego, ale to byłaby wojna, a my mamy wstręt do wojny. Zamknąć Kanału Suezkiego papierowym okrętem gadania — mówił we wspomnianem już wystąpieniu w izbie gmin min. Eden — nie można.

Wiktorja wojsk włoskich w Afryce odbiła się bardzo ciekawie w zagmatwanych stosunkach europejskich. Przeciwieństwa interesów dyktatur poza rosnącą bardzo powoli siłą demokracji stanowią chwilami jedyny czynnik powstrzymujący świat od katastrofy w myśl słynnej maksymy Goethego, że zły duch wbrew swoim zamiarom dobro nieraz czyni. Zwycięstwa Italji w Afryce powitano wbrew urzędowym oświadczeniom i pomimo złośliwych uwag pod adresem Ligi Narodów w Berlinie ze źle tajoną niechęcią. Włochy bowiem już dały znać, że wracają do Europy, Ligi Narodów nie opuściły, pomimo despektu sankcji zostały w niej, gotowe do pracy nad jej reorganizacją, a przedewszystkiem do puczu w Austrji nie dopuszczą. To też w parę dni po zwycięstwie włoskiem władze wojskowe niemieckie przez nikogo nie molestowane ogłosiły komunikat o symbolicznem ustępstwie w Nadrenji: w odległości 5 klm. od granicy niema pojawiać się ani jeden żołnierz Reichswehry. Ogłoszono to, coprawda wówczas, gdy w izbie gmin rozległy się poważne ostrzeżenia przed zbrojeniami niemieckiemi i w przededniu otrzymania kwestjonarjusza brytyjskiego, ogłoszonego dnia 6-go maja.

Ten dokument angielski, który, wedle zapowiedzi, miał być mocno złagodzony, w istocie rzeczy zadaje rządowi kanclerza Hitlera bardzo przykre pytania. A więc na wstępie pyta, czy wogóle Niemcy skłonne są do zawarcia uczciwie (t. zn. w zamiarze dotrzymania) nowych traktatów, bo w przeciwnym razie powszechne rokowania przez kanclerza z emfazą proponowane są zbyteczne. Pytają pozatem Anglicy, czy Niemcy uznają niewypowiedziane przez nich dotąd części traktatu wersalskiego, a więc wszystkie klauzule terytorjalne. Żądają wreszcie Anglicy, aby pakty o nieagresji, które Niemcy gotowe są zawrzeć, dotyczyły nie tylko bezpośrednich sąsiadów, lecz i Z. S. R. R. i Łotwy i Estonji. Oto, istotne, a bolesne dla polityki hitlerowskiej pytania. Jeżeli dodać napomnienie o konieczności nieingerowania do spraw wewnętrznych innych państw (vide Austrja) i całkowite pominięcie pretensyj kolonjalnych Niemiec — będziemy mieli całkowity obraz memorandum brytyjskiego.

W okresie tych wydarzeń międzynarodowych, stoi jakgdyby na uboczu republika Francuska, całkowicie pochłonięta swoją wielką przebudową polityczną, dokonaną w majestacie kartki wyborczej w dniu 26 kwietnia i 3 maja. W wyniku wyborów przychodzą Izby z wyraźną większością Frontu Ludowego, złożonego z radykałów, socjalistów i komunistów. Najsilniejszą partją w izbie są socjaliści, a komuniści zdobyli zgórą 70 mandatów. Przerażony świat reakcji usiłuje zastraszyć lud francuski plotką, terorem finansowym w postaci ucieczki złota i zapowiedzią dewaluacji franka.

Tak zwane we Francji „200 familles", t. j. 200 rodzin, stanowiących o losach Banku Francji przez delegatów do rady do tego banku usiłuje pociągnąć za sobą średnich i drobnych ciułaczy słynną pończochą francuską (la petite epargue), szerząc wszem wobec i każdemu z osobna, że przychodzi koniec świata, bo socjaliści z komunistami razem będą rządzić. Ale ten strach nie działa po za granicami wielkiej prasy bulwarowej.

Doświadczona opinja publiczna francuska wychowana w atmosferze wolności i prawa, nie zdradza takiego zdenerwowania wobec nowej ery nadchodzącej we Francji, jak niektóre pisma polskie. A więc np. „Le Temps", który zwalczał i zwalcza Front Ludowy, pisze: „Władza należy się partji socjalistycznej. Posiada ona prawo do objęcia steru rządów i wzięcia na siebie odpowiedzialności za losy kraju".

Nawet nowy wódz prawicy w nowej izbie, de Kerrilis, pisze w swoim „L'Echo de Paris": „Kraj głosował za frontem ludowym, pragnął doświadczeń z rządem frontu ludowego. Opozycja winna być stanowczo czujna, lecz absolutnie legalna".

Nawet bulwarowy „Matin" z melancholją mówi: „Niechaj podjęte będą nowe doświadczenia, skoro taka jest wola ludu".

Często słyszy się u nas poza straszakami finansowemi na temat rządu Frontu Ludowego we Francji jeszcze inne argumenty: mówi się, że polityka francuska straci siłę i walor w Europie. Niema twierdzenia mniej słusznego. Jeżeli naród francuski pod rządami Frontu Ludowego wejdzie na drogę rozstrzygnięcia swoich zagadnień wewnętrznych i gospodarczych, to przez to samo głos jego w polityce zagranicznej nabierze większego waloru i siły, niż dotychczas. Dobra polityka wewnętrzna i gospodarcza zgodna z wolą mas świadomych swych potrzeb i interesów daje zawsze w wyniku dobrą politykę zagraniczną. Francuska demokracja u władzy, to gwarancja, że Liga Narodów w nowej odrodzonej postaci istnieć będzie i że tragedja abisyńska nie powtórzy się.

t. r.

Z życia naszego Związku

DZIAŁALNOŚĆ ODDZIAŁU ZWIĄZKU W KRAKOWIE.

Oddział Krakowski Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce rozwija coraz intensywniejszą działalność, opartą o rzeczową i owocną pracę.

Liczne grono członków Oddziału, mimo braku jakicjkolwiek agitacji werbunkowej, coraz bardziej się powiększa; wśród nowowstępujących przeważają dawni zwolennicy Z. Z. Z.; poważną grupę nowopozyskanych stanowią również pracownicy dotychczas niezorganizowani. Ten stan rzeczy dowodzi dobitnie o wzrastającej popularności naszego Związku i słuszności oraz racjonalności jego poczynań.

W pracy swej Zarząd Oddziału, zawsze stojący czujnie na straży interesów ogółu pracowników ubezpieczeń społecznych, nie szczędził trudu i czasu. Zarząd więc prowadził akcję w kierunku wypłacania poborów służbowych z góry dla tych pracowników, którzy je pobierają za przepracowany miesiąc. Zabiegi Oddziału zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem, Dyrekcja Ubezpieczalni Krakowskiej uwzględniła te postulaty, polecając delegatom Oddziału naszego Związku ustalić listę osób, którym pobory z góry każdego miesiąca już się wypłaca.

Oddział podjął akcję udzielania pożyczek krótkoterminowych nietylko dla swoich członków, lecz dla wszystkich pracowników Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie. Dyrekcja, śpiesząc z pomocą tej inicjatywie, udzieliła Oddziałowi pożyczkę w wysokości 7.000 zł.

Specjalnie ożywioną działalność prowadzi Oddział w dziale zaopatrywania swoich członków w różne towary opałowe, odzieżowe i spożywcze, nabywanych drogą miesięcznych wypłat ratalnych.

Zarząd Oddziału zawsze interwenjował u władzy zwierzchniej w przypadkach niesłusznych zwolnień pracowników. W szeregu przypadków udało się uzyskać rezultaty zadawalające, a wyrażające się w przyjęciu przez Dyrekcję Ubezpieczalni ponowne lub też w uzyskaniu posady w innych instytucjach z płacą taką, jaką mieli w U. S. Oprócz udzielania sporadycznych zapomóg pieniężnych, udzielano porad prawnych na koszt własny. Ostatnio jeden z bardzo biednych zredukowanych członków Związku naszego (pracownik fizyczny) uzyskał w procesie na trzech rozprawach wyrok zasądzający Zakład Ubezpieczeń od wypadków na wypłatę renty inwalidzkiej.

Członkom Oddziału udostępniono szereg rozgrywek kulturalnych i artystycznych, a to przez tanie bilety na wystawy sztuk pięknych, na przedstawienia teatralne i t. p., kultywując życie towarzyskie przez urządzanie herbatek, tanecznych wieczorków i t. d.

Oddział krakowski, ożywiony zapałem i wiarą w słuszność podstawowych założeń naszego Związku, obejmuje swym zasięgiem funkcyjnym coraz szersze kręgi, dziś już ujmując w swoje ręce bardzo często sprawy wszystkich pracowników ubezpieczeń społecznych. Jest to dzisiaj cecha wspólna działalności wszystkich Oddziałów naszego Związku, a przedewszystkiem — Zarządu Głównego Związku.

Książka, która zachęca do czytania

Zupełnie niesłusznie, a ze szkodą dla czytelników dzieł pisanych Józefa Piłsudskiego, pozostaje w cieniu naszych mało dostępnych dla szerszych warstw miłośników książek skarbców kultury i wiedzy, zwanych popularnie księgarniami, **praca ś. p. Cezarego Jellenty, zatytułowana „Józef Piłsudski jako pisarz i mówca"** (Nakładem Tow. Wiedzy Wojskowej, Skład Główny: Dom Książki Polskiej, Warszawa, 1929).

Nie powinno bynajmniej uchodzić za rzecz, mogącą niepochlebnie głosić o poziomie umysłowym czytelnika dzieł Wielkiego Marszałka, to, że czytelnik ów, pochłonięty głębią myśli lub napięciem dramatycznem, w jakie wprowadził go znakomity Autor, nie zdaje sobie należycie sprawy z tego, że studjuje dzieła nietylko wielkiej klasy historyka, polityka, wybitnego twórcy państwowego i społecznego, ale jednocześnie niezwykle utalentowanego pisarza i znakomitego mówcy.

Trzeba bowiem posiadać nielada bogate przygotowanie i wyrobienie naukowca, aby opanować odrazu i wszechstronnie te bogactwa treści i formy, jakie cechują wszystkie prace Józefa Piłsudskiego, wydane w druku. Nic tedy dziwnego, że kilkakrotne dopiero przestudjowanie — w spokoju i skupieniu—poszczególnego dzieła daje jego zrozumienie, a jednocześnie pełnię wewnętrznego zadowolenia ze zbliżenia się, przynajmniej w tej drodze, do tak niezwykłego twórcy, zarówno przepięknych i głębokich myśli, jak i potężnych twórczych czynów. Tego rodzaju metoda studjów nie jest rzadkością; bliscy natomiast jesteśmy twierdzenia, że sposób „odręcznego" czytania wydanej drukiem spuścizny Wielkiego Polaka nie może dać czytelnikowi istotnej sposobności zachowania w umyśle tych rozległych wartości intelektualnych, jakie ten niezwykłej miary Autor szeroką i hojną dłonią rozrzucił w swych dziełach.

Wskazana na wstępie praca Cezarego Jellenty doskonale ułatwia badaczom pism Józefa Piłsudskiego przyswojenie sobie rozległych ich wartości.

Omawiane studjum wybitnego literata i subtelnego psychologa, jakim jest w swych pracach Jellenta daje w szeregu rozdziałów właściwe naświetlenie dzieł Pana Marszałka, a logiczny układ przeprowadzonych tam studjów literackich w pewne, określone grupy twórczości pisarskiej znakomitego Autora, ułatwia nader zręcznie czytelnikowi, zwłaszcza temu, który z chwalebnej potrzeby duszy i serca przystąpił do czytania drukowanych prac marszałkowskich, zrozumienie i odczuwanie piękna tych prac.

Pomoc którą daje Jellenta, bynajmniej nie jest w tych wypadkach do pogardzenia, tembardziej, że źle każe o sobie myśleć ten obywatel, który nie znalazł dotychczas chęci i możności poznania najwspanialszych dzieł drukowanych w Polsce Niepodległej.

Kao.

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra w jednej szpalcie: na str. 1-ej zł 1.—; w tekście 70 gr.; za tekstem 50 gr. **Nekrologi** po 20 gr., najmniejszy nekrolog 20 zł. Ogłoszenia cało i półstronicowe wg. cen specjalnych. Ogłoszenia tabelaryczne o 25% drożej. Ogłoszenia w kolorze o 50% drożej. Nieumieszczenie ogłoszenia nie obowiązuje Administracji do podawania powodów. **Redakcja rękopisów nie zwraca.**

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. **PRENUMERATA:** roczna zł. 4.50. Konto wydawcy w P. K. O. 21670.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Czackiego 14, tel. 269-40**

Redaktor Naczelny i odpowiedzialny: **Juljusz Domański.** Wydawca: **Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. w Polsce**

2699 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10. Tel. 644-59 i 592-40.